Numer pojedyńczy—1 zł.

Warszawa. Wrzesień 1926 r. Rok II. № 9

Pszczelnictwo Polskie

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Miodowa № 14. Tel. № 62-38.

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

Redaktor odpowiedzialny przyjmuje w środy i czwartki od godz. 10 rano do 4 po południu. Redakcja i Administracja czynna codziennie z wyjątkiem świąt od godz. 10 rano do 4 po poł.



Zajęcia praktyczne w pasiece p. Piotra Gierasimowicza w czasie kursów w Lidzie.

W sprawie sprowadzania matek włoskich.

Widzimy dzisiaj wszyscy, jaki między nami powstaje chaos z przyczyny sprowadzania matek włoskich. Sprawa ta bowiem wywołała sprzeczne pojęcia pod względem złych czy dobrych skutków ze sprowadzania pszczoły włoskiej do kraju. Obecnie z tego mamy takie skutki, że jesteśmy pod pewnym względem rozbici na drodze wspólnego dążenia do celu. Dlatego należałoby tę sprawę postawić w takiem świetle prawdy, jaką ona jest w istocie. Nie należy jednak w tej kwestji nikogo potępiać, bo każdy ma pewną słuszność. Mają słuszną rację ci, co się obawiają złych skutków ze sprowadzania do kraju włoszek, mają też pozornie rację przedstawiciele włoskich matek, ponieważ w krótkim czasie jeszcze nie doświadczyli złych skutków, a pod wpływem sprzyjających warunków i okoliczności, być może, na razie, nienajgorsze mają rezultaty. Również mają rację i ci, co te matki kupują, gdyż niejeden zmuszony jest do tego, pomimo niemiłej sympatji do włoszek, z braku krajowych matek. Wreszcie pozostaje jeszcze niemała liczba takich, którzy, nie mając doświadczenia, nie zdają sobie sprawy ze złych lub dobrych rezultatów danej włoszki, która w każdym bądź razie ma piękny wygląd i niejednemu może się podobać z pstrokatego koloru.

Postawienie w prawdziwem świetle tej sprawy wymaga, aby każdy doświadczony pszczelarz wypowiedział w tej kwestji swoje zdanie. W tym celu może i moich parę słów się przyda.

Mając włoskie pszczoły, z początku zachwycałem się niemi. To też prowadziłem tak gospodarkę, aby nie zjawił się w pasiece ani jeden truteń krajowej rasy, by można było zapłodniać matki tylko z trutniami włoskiej rasy. Lecz po kilku latach moje włoszki zaczęły wykazywać całe szeregi swoich wad i wydawać niepożądane rezultaty. Mianowicie, pomimo wszelkich wysiłków utrzymania czystej rasy, prędko się wyradzają. Następnie włoszki są natrętnymi rabusiami, nawet wtedy, gdy jest pożytek w polu, one wolą gotowy gdzieś miód zabrać, niż zbierać go na kwiatach. Wskutek tego masami giną, a szczególnie w jesieni i wczesną wiosną. Stąd trudno jest z nich wyprowadzić maksymalnej siły rojów na czas pożytku, pomimo tego, że matki są nadzwyczaj płodne. Na klimat nasz surowy bardzo są czułe i wrażliwe: w dnie zimniejsze, kiedy nasze pszczoły idą w pole, one siedzą w ulu zwarte w ciasnym kłębie. Na wiosnę bardzo wcześnie zaczynają się płodzić, co zwykle bardzo źle się odbija na sile roju i na zużyciu bezkorzystnem zapasu miodu. Ulegają też często zaperzeniu, wskutek tego matka zwykle ginie, ponieważ matki włoskie bardzo prędko wysilają się i więcej nad 2 lata nie żyją, a często nawet po roku umierają na wiosnę, kiedy są najbardziej potrzebne. Być może, zbytecznem jest tu wyliczenie różnych wad pszczoły włoskiej w naszym klimacie, ich bowiem wady przewyższają w znacznym stopniu dobre zalety, jakie im się przypisuje. Dosyć jest na tem poprzestać, że włoszka, prócz chciwości i złodziejstwa, zwykle daje gorsze rezultaty miodobrania od pszczół naszych.

Dlatego też po kilkuletniem doświadczeniu skasowałem z pasieki swej obce rasy pszczół, ponieważ doszedłem do przekonania drogą własnej praktyki, że krajowa rasa pszczół jest najlepsza w naszym klimacie. Krajowa rasa jest wytrzymała na klimat, więcej odporna na choroby, a co najważniej-

sze więcej produkcyjna od innych ras obcych. Chcąc więc otrzymać najlepsze rezultaty z hodowli krajowej rasy, należy udoskonalać ją przez oczyszczanie z przymieszki krwi obcej i przez dobór do hodowli najlepszych rodzin.

Nieuzasadnione jest mniemanie, że powstałe ze skrzyżowania ras mieszańce, t. j. metysy, są dobremi pszczołami. Krew zmieszana pozostaje przez długi czas w pewnej sprzeczności z sobą, i stąd pochodzi, że w pewnych okresach czasu mamy niektóre złośliwe roje, co nawet moi praktykanci spostrzegli i zapytywali mnie, dlaczego ten lub tamten rój jest nadzwyczaj złośliwy. Mieszanina krwi wykazuje po długich latach swoje charakterystyczne skłonności lub wady. W mojej pasiece po skasowaniu włoszek pozostała u pszczół skłonność do rabunku. Stąd mam każdej wiosny niemałe utrapienie: pomimo wszelkich ostrożności, muszę chować po kilka rojów do stebnika dla uspokojenia rabunku. Po ośmiu latach skasowania włoszek, w bieżącym roku dała się zauważyć w paru ulach prawie pół na pół mieszanina pszczół żółtych z szaremi; zjawiły się więc włoszki z krwi mieszanej po 8 lub 10 latach, bo w bliskości nigdzie niema pszczół włoskich.

Pszczoła sprowadzona z klimatu łagodniejszego do klimatu surowszego jest bezwątpienia słabsza od naszej pszczoły i na choroby mniej odporna tak, jak to widzimy wogóle na zwierzętach i roślinach. Stąd słaby jej element pozostanie na długie lata trudnym do naprawienia.

Sprowadzanie więc pszczół obcej rasy do kraju napewno źle się odbije na hodowli naszej rasy krajowej, którą należałoby utrzymać w czystości za wszelką cenę. Sprowadzanie matek włoskich należy traktować jako rzecz handlową, z której wcześniej czy później złe skutki niezawodnie się okażą, za co przyszłe pokolenie nasze z pewnością nie będzie nam wdzięczne. Dlatego każdy pszczelarz, jako dobry obywatel, powinien w miarę możności powstrzymać się od handlu matkami włoskiemi, albowiem w tej rzeczy, która dotyczy kraju całego, prywaty być nie może.

Lecz w jaki sposób możemy powstrzymać lub usunąć propagowane włoszki? Zapobiec temu możemy jedynie przez dobrą hodowlę matek krajowych. Coprawda u nas trudno jest wyhodować, a tembardziej zapłodnić młode matki wczesną wiosną. Jednak i tej potrzebie możemy zaradzić przez praktykę przechowywania zapasowych matek przez zimę. Koszt przechowywania matki przez zimę będzie mniejszy, jeżeli każdy pszczelarz sam u siebie będzie je przechowywał.

Przytem należy przypomnieć, że zamówienia na matki krajowe najlepiej jest czynić w odpowiednich zakładach jaknajwcześniej, w zimie lub wczesną wiosną, aby hodowca mógł odpowiednią ilość zamówionych zgóry wyhodować. W roku bieżącym przy końcu sierpnia nadeszło do mnie wiele zapotrzebowań na matki, których już nie miałem. Tak postępując, do porządku nie dojdziemy.

K. Szalkiewicz.

Wilno — Kalwarja.



Aklimatyzowanie się włoszki.

Tendencyjne występywanie niektórych pszczelarzy w obronie włoszki, przypisywanie jej rozmaitych nadzwyczajnych zalet, zniewoliło mnie do krytycznego wypowiedzenia się w tej sprawie.

Poza pięknem ubarwieniem, łagodnością, pracowitością (przesadzoną), pomijając maleńką wadę silnej skłonności do rabunku, przypisują jej zdolność aklimatyzowania się. Ciekaw jestem, jakich autorów prace pozwoliły im wygłosić ten „pewnik“?

Pod słowem aklimatyzacja rozumie się zdolność osobników do przystosowania się do nowych warunków po przeniesieniu ich z jednych warunków klimatycznych do drugich, odmiennych.

Pod słowem klimat, według definicji Hahna, rozumie się całość zjawisk meteorologicznych, które charakteryzują średni stan atmosfery w pewnem oznaczonem miejscu powierzchni ziemskiej. Zaś na stan atmosfery składa się szereg klimatycznych elementów, jak: światło, słońce, opady atmosferyczne, wiatry, ciepło, zimno i t. d.

Na organizm zwierzęcy elementy te oddziaływują bezpośrednio lub też pośrednio.

Bezpośrednio — t. j. na powłokę ciała i organa oddechowe; pośrednio — za pośrednictwem nerwów powłoki (skóry) na przemianę materji w organizmie.

Zdaniem tych pszczelarzy, pokolenie włoszek, wychowane w naszych warunkach klimatycznych, jeszcze lepiej przenosi i dostosowywuje się do nich, jak importy.

Wynika z tego, że włoszki nabywają nowe cechy, a nawet przenoszą je na swoje pokolenie, a tem samem cechy te są dziedziczne.

Tak też myśleli nasi dziadkowie przed 30 laty.

Dzisiejsze, względnie ostatnich dziesiątków lat naukowe zdobycze mówią nam zupełnie co innego, mówią nam, że cechy nabyte nie są dziedziczne (Adametz: Hodowla ogólna zwierząt domowych). Gdyby więc importowane osobniki nawet nabyły jakiekolwiek nowe cechy, któreby były wynikiem przystosowania się do warunków zewnętrznych, t. z. modyfikacje, przelać je jednak na swoje pokolenie nie są wstanie.

Dalej pytanie, czy one wogóle nabywają jakiekolwiek nowe cechy?

Sprawę tę musimy rozpatrzeć bardziej szczegółowo.

Zadajemy więc sobie pytanie: jaki osobnik, wzgl. kiedy osobnik nabywa nowe cechy, w danym wypadku dziedziczną zdolność aklimatyzowania się, t. j. dostosowania się do nowych warunków? Odpowiedź: By osobnik mógł nabyć zdolność aklimatyzowania się i by ta zdolność była dziedziczną, musi organizm jego stykać się z czynnikami wywierającymi wpływ (a więc, jak w danym wypadku, z ciepłem, zimnem, deszczem, wiatrem i t. d.), i czynniki te powinny wywołać odpowiednie zmiany w tak zw. plazmie zarodkowej, t. j. w podścielisku znamion dziedzicznych, mieszczącem się w komórkach rozrodczych.

Czy jednak pszczoła poddaje swój organizm na oddziaływanie wpływów klimatycznych?

Tak, ale w bardzo minimalnej mierze. Czując, że zbliża się chwila opadów atmosferycznych, ucieka do ula; jeżeli temperatura poniżyła się, nie wylatuje z ula, a nawet w ulu sztucznie ją podnosi, by nie przeszła granic, poza któremi pszczoła ginie.

Dalej, jeżeli temperatura w ulu podniesie się, sztucznie ją pszczoły poniżają, wachlując skrzydełkami.

Stale więc trzymają się przybliżonego minimum i maximum.

Dlatego też w porze wiosennej widzieć możemy, że przeniesione do naszych warunków klimatycznych włoszki, nie mając wrodzonych i dziedzicznych zdolności dostosowania się do tych warunków, wylatują wczesnym rankiem z ula i masami giną i tem samem osłabiają strasznie swoje rodziny. Jaki zaś ma to wpływ na korzyści z pasieki, mówić chyba nie potrzebuję.

Musimy jednak wziąć pod uwagę, że oddziaływaniu wpływu klimatu poddają się tylko robotnice i, jak zaznaczyłem, tylko częściowo, jeżeli zaś przekroczą normę — nieszczęsne giną. Wpływ ten jednak jest ze względu na ich krótki żywot także krótkotrwałym, a tem samem małoznaczącym. Jeżeli w dodatku weźmiemy pod uwagę czas głównego wziątku, to w tym czasie o jakimkolwiek wpływie i mowy być nie może. Co ważniejsze, musimy nie zapominać, że pszczoły robotnice nie rodzą potomstwa.

Obserwujmy dalej następnego członka rodziny pszczelej, t. j. trutnia.

Ten pan gwiżdże sobie na wszelkie wpływy atmosferyczne. Jak mu trochę chłodniej, to włazi między pszczoły, każe się grzać i nosa na dwór nie pokazuje, a nawet w piękny dzień letni, bojąc się, by przypadkowo nie dostał kataru, już przed zachodem słońca idzie do swego gabinetu.

Zostaje się nam ostatni członek rodziny — matka. I ten, niestety, tembardziej nic na korzyść włoszki powiedzieć nie może.

*
* *

O matko, włoszko! Tyś mogła być jeszcze ostatnią deską ratunku dla twych o przestarzałych pojęciach obrońców! Ale cóż, stale siedzisz w swojej sypialni — w cieple i przepychu — zajęta płodzeniem porcelanowych lalek.

Ty bezwstydnico, tracąc swój wianek dziewiczy, nie zadowoliła cię budzia romantycznego księżyca w piękną noc majową, a tragizm śmierci kochanka w miłosnych uściskach twoich wywlokłaś na ciepło i światło godzin południowych.

A czy pamiętasz — niegodziwa — jak przy zmianie twoich apartamentów królewskich kazałaś w dzień upalny upośledzonemu płciowo twemu narodowi — przy ironicznem brząkaniu adoratorów swoich — przenosić trzydniowe zapasy żywności i przygotować łoże dla płodu twego?

Zimą, otulona przez twe niewolnice, drżysz z obawy przed najmniejszą falą chłodnego powietrza, siedzisz zgnuśniała przy zapuszczonych kotarach, otoczona kaloryferami.

Czy ty choć wiesz, co chłodny zefirek, czyś widziała postęp cywilizacji — parasol nad głową lub kalosze na nogach? A może ślizgałaś się na stawie Pełczyńskim, aklimatyzując członki swoje?

Ja cię tam nie widziałem, przypuszczam, że i obrońcom twoim przewidziało się, że tyś to była i na tej tylko podstawie przypisują ci zdolność aklimatyzowania się.

Ach, ty szelmo! Tyś potrafiła na tyle ich oślepić i oczarować, że w najlepszej wierze przypisali tobie nawet zdolność przelewania na potomstwo cech, nabytych w przeciągu jednego roku na przepięknych łąkach i łanach w okolicy Lwowa.

Nie chcę cię kompromitować, „przepiękna włoszko“, więc powiem ci na uszko: kto znajduje się stale w jednakowych warunkach atmosferycznych, wszystko jedno, czy to będzie we Lwowie, Paryżu lub Castel san Pietro, ten nie podlega oddziaływaniom wpływu klimatu.

Radzę ci — uciekaj jaknajprędzej z Polski, bo chcą cię jeszcze bardziej zdemaskować. Coś mówią (ale daj słowo honoru, że nikomu nie powiesz), mówią, że pono ty nie jesteś czystej rasy i chcą nawet w gazetach o tem pisać.

Nie myśl jednak, że ci źle życzę. Byłem w twojej ojczyźnie, — ślicznie tam, cudowne niebo, smaczne owoce, a jakie wina, więc wiesz co? Słyszałem, że ktoś ze Lwowa w jesieni wybiera się w twoje rodzinne strony, — poproś go, by cię zabrał z powrotem. Unikniesz nieprzyjemności, które cię napewno spotkają, bo, jak słyszałem, wygrzebali w poleskich błotach jakąś szarą pszczołę. Byli tam i poznańczycy, zaglądali, oglądali, obserwowali, pytali, po drzewach łazili, w błocie tonęli, w końcu — wyobraź sobie — nawet taki p. Liczbański powiedział... wiesz, co powiedział? (tegom się nawet nie spodziewał, on przecie jest prezesem Wielkopolskiego Związku Pszczelarzy i człowiek dobrze wychowany). Powiedział: „A, do djabła, to przecie czyste złoto mamy u siebie,— po licha sprowadzają do nas jakieś tam włoszki!“

A myślisz, że drudzy lepsi? Taki Wołyń nawet telegraficznie ośmielił się wyrazić antypatję, jaką do ciebie czuje. W województwie Nowogródzkiem ośmieszono cię na zebraniu pszczelarzy i protokuł spisano. Wileńszczyzna? O, tam sprawy twoje nie lepiej wyglądają! Jest tam taki pszczelarz — nie wiem, czy go znasz — niejaki p. Szalkiewicz. Przeklina on twój ród i krzyczy w pismach, żeście zapaskudziły mu pasiekę! Poleszuki chcą cię w pińskich błotach utopić! O kongresowiakach to już nawet nie mówię. Tam sprawa na ostrzu miecza. A może już wiesz, możeś czytała w № 8 „Pszczelnictwa Polskiego“. Założyli ci niegodziwcy jakieś „Koło miłośników pszczoły krajowej“ i ciebie bojkotują.

Pozostaje ci tylko Małopolska wschodnia. Tam jeszcze ciebie protegują. Ale gdzież twoja ambicja? Ośmieszona, pozostaniesz na takim skrawku? Jednakże i galileuszom nie wierz (znam ich dobrze i sam nim jestem). Tych kilku protektorów twoich nie wmówi w ogół przypisywanych ci zalet i nie zapewni królowania. Może nie wierzysz, to przeczytaj w „Sadzie i Pasiece“, jak cię osmarowuje p. Pawłowski — mówi, że „poza Włochami nie spotkał żadnego uczonego, któryby pochwalał rasę pszczół włoskich poza jej kolorem“. A on z Rudnika nad Sanem!

Myślę, że teraz mi uwierzysz, że ci dobrze radzę. Ach, prawda, prawda! O mało nie zapomniałem powiedzieć ci jeszcze to, co o tobie podsłuchałem przypadkowo. Dwudziestego szóstego b. m. ma być jakiś zjazd pszczelarzy w Poznaniu, na którym twoi wrogowie — wiedząc, że nie masz dowodu osobistego — chcą postanowić, by cię do granicy ciupasem odstawiono!

Wyjeżdżaj więc lepiej, uciekaj z honorem i nie zapominaj, że ci to opowiadał

I. W. Hawranek.

Warszawa, 1/IX 1926.

Wytapianie wosku.

Zdaje się dziwnem, ale jest to faktem, że, zarówno w podręcznikach, jak i w pismach pszczelniczych, bardzo mało udzielano dotychczas miejsca sprawie przechowywania i wytapiania wosku; dlatego też zapewne wielu pszczelarzom, nietylko początkującym, ale nawet doświadczonym i z wieloletnią praktyką, przetopiony wosk często ostatecznie się nie udaje. Ogromna ilość tego cennego materjału, zebranego przez pszczelarzy, bywa doszczętnie niszczona przez motylicę tylko dlatego, że pszczelarze nie wiedzą, jak temu zapobiec.

Przystępując do podania czytelnikom niektórych wskazówek, zatrzymam się jedynie na główniejszych i zasadni-

czych poradach, a także sposobach, które mogą być wykorzystane przez pszczelarza bez większych kosztów i u siebie w domu. Dla jasności podzielę je na kilka działów, a mianowicie: 1) wosk, 2) zbieranie woskowego materjału (woszczyny), 3) gatunkowanie, 4) przechowywanie, 5) przygotowanie do topienia, 6) wytapianie wosku przy pomocy pieca i 7) wytapianie na słońcu.

1) *Wosk* jest to tłuszcz, który pszczoły wypacają przeważnie w czasie głównego pożytku, czyli największego odżywiania się.

Wosk przetopiony, twardy, spoisty, lekkoziarnisty — rozpuszcza się całkiem w esencji ciepłej terpentyny, lub w ciepłym eterze, topi się przy temperaturze 63° C.

Pod względem chemicznym jest on węglowodorem; rozkłada się na węgiel (80 części), wodór (13,36) i tlen (6,64).

Naturalny kolor wosku jest żółty, o odcieniu jaśniejszym lub ciemniejszym.

Wosku, oprócz do wyrobu sztucznej węzy, używa się w znacznych ilościach w rozmaitych gałęziach przemysłu i w medycynie.

Niestety, w handlu wosk bardzo często bywa fałszowany, czyli z domieszką tłuszczów: parafiny, mydła, wosku ziemnego, roślinnego, łoju, kwasu stearynowego, siarki i t. p. Kupić czysty wosk jest rzeczą niełatwą; dlatego też *każdy pszczelarz,* żeby nie mieć zawodu, *powinien posiadać wosk zebrany ze swojej pasieki,* czem zaoszczędzi sobie nietylko kosztów, ale zapobiegnie przeniesieniu choroby pszczół.

2) *Zbieranie materjału woskowego (woszczyny).*

Zbieranie materjału woskowego nie wymaga od pszczelarza specjalnego tracenia czasu, bo osiąga się to w toku samej pracy przy ulach, czy też przy przygotowaniu się do niej.

Oszczędzając każdy, nawet najdrobniejszy kawałeczek woszczyny, wyciętej z pod ramek, z ramek, czy też okruchy wymiecione z ula, zniszczony matecznik, budowę trutową — w ciągu roku uzbieramy pokaźną ilość wosku.

Chociażby to, że pszczoły budują nowe plastry tylko w czasie pożytku, przy obfitem odżywianiu się, że na wypocenie 1 kg. wosku muszą zużyć 10—13 kg. miodu i że wosk wypacają i wyrabiają tylko pszczoły robocze, czyli te, które latają po pożytek, znosząc miód, na czas zaś budowy odrywają się od tej czynności — powinno zwrócić uwagę każdego pszczelarza na cenność tego produktu i jednocześnie na niezbędność najskrupulatniejszego zbierania go. Nie można dopuścić, aby zebrany materjał woskowy uległ zniszczeniu lub zepsuciu, ponieważ z tych okruchów i kawałeczków gromadzi się, można powiedzieć, „obrotowy kapitał“ pszczelarza.

3) *Gatunkowanie.* Materjał woskowy, zdobywany z pni jest bardzo niejednakowy. Powinniśmy go też sortować według dobroci, przynajmniej na dwa gatunki, a lepiej na trzy, według koloru i stopnia zanieczyszczenia jeżeli chcemy otrzymać doskonały, czysty, żółty wosk.

Do I-go gatunku powinny być zaliczone wszystkie świeżo budowane, wadliwe nadróbki budowy trutowej górne części ramek, w których nie wylęgały się pszczoły, a także białe zrzynki (zasklepiny), które zrzynamy przed miodobraniem;

do II-go gatunku — materjał żółty, czyli woszczyna 1—3-letnia, w której wylęgały się pszczoły, ale niezbyt zanieczyszczona i zupełnie niezawierająca perhy (pyłku kwiatowego);

do III-go gatunku — woszczyna ciemnokawowa prawie czarna, woszczyna z perhą i zaperzona chociażby była dość jasna, podmieciny z dna ula i t. p.

Jeżeli wyrżnięte świeże nadbudowy trutowe są już z czerwiem niekrytem, winny być po skończeniu roboty wytrząśnięte o ile da się z czerwiu, nalane zimną wodą, rozkruszone, przemyte i wysuszone, poczem mogą być zaliczone do pierwszego gatunku.

Tak samo należy postąpić ze starą trutową woszczyną, tylko przemywać ją w ciepłej wodzie, a po wysuszeniu zaliczyć do 2 lub 3 gat.

Stanowczo ostrzegam przed przechowywaniem *wyrżniętych kawałków woszczyny z czerwiem,* jak to często bywa, a to dlatego, że czerw zagniwa, cuchnie i tem psuje wosk, który nawet po prędkiem przetopieniu pachnie zgnilizną; nie jest też wykluczone, że wskutek takiego nieporządku i brudów mogą wystąpić zarazki zgnilca.

Niemniej ostrzegam przed składaniem *„kitu pszczelego“* razem z woskiem, co niestety bardzo często ma miejsce przy oczyszczaniu ramek; kit przetopiony z woskiem nadaje mu kolor szarobrudny, prócz tego wosk taki zupełnie nie nadaje się do robienia sztucznej węzy ponieważ ona łatwo się topi i jest rozciągliwa.

Wskazany podział na gatunki ma bardzo doniosłe znaczenie zarówno dla małych jak i dla większych pasiek, ponieważ materjał I gat. — da czysty, żółty wosk, prawie pełnej wagi suszu, drugi — 70—85% dobrego wosku, trzeci — tylko 20—35% wagi suszu, przytem gorszego koloru i z osadem.

Z powyższego zupełnie jasno wynika — że jeżeli po wytopieniu otrzymujemy brudny wosk z dużym osadem, to jesteśmy sami temu winni, gdyż nie zwróciliśmy uwagi na gatunkowanie, np. czasami nieznaczną ilością czarnej czy zaperzonej woszczyny lub zabitej perhą zabrudziliśmy całą ilość dobrego wosku.

Trzeba pamiętać, że zabrudzonego wosku wytapianiem nie można oczyścić! Od każdego następnego topienia wosk ciemnieje!

(C. d. n.).

J. Kretczmer.

Pasieka w mieście.

Zamieszczona w niniejszym numerze pasieka, złożona z kilku uli, znajduje się w sercu Polski, w stolicy, prawie że w śródmieściu Warszawy. Mały ogródek, trochę drzew, a choć wokół szare mury kamienic, powietrze pełne dymu fabrycznego i ulicznego kurzu, hałas i turkot ustawiczny — to jednak szare, niepokaźne pracownice w niestrudzonej gonitwie za miodem lecą na pożytek.

Zdziwi niejednego, że i w dużem mieście pasieka istnieć może, bo i jakie to kwiecie dostarczać może nektaru, a czyż pasieka taka dać może dochód, czy opłaci się wogóle trzymać w mieście pszczoły skazane na niezwykłą pracę latania kilometrami za pożytkiem oraz masową śmierć w owocarniach i fabrykach miodu i pierników?

Zawiódłby się oczywiście ten pszczelarz, który, zmuszony do przebywania w dużem mieście, mając nawet stosowny ogród, sprowadziłby tam pasiekę lub ją świeżo założył, licząc na duże dochody z miodu. Mogą jednak całe szeregi amatorów bawić się w hodowlę kwiatów pokojowych, okiennych lub balkonowych, mogą też i pszczelarze-amatorzy trzymać jedną lub kilka rodzin pszczelich, choćby tylko dla samej obserwacji życia i pracy tego nie znającego spoczynku i doskonałego owadu.

Posiadając małą pasiekę od kilku lat w Warszawie, podzielę się w niniejszym artykule spostrzeżeniami, jakie

poczyniłem nad hodowlą pszczół w dużem mieście.

Typy uli, jakie posiadam, są: pierwsze dwa ule z prawej strony — to ule słomiane Ciesielskiego, z których pierwszy — położony — otwierany z góry, o ramkach wiszących, drugi — stojący — otwierany z boku, o ramkach stojących, trzeci zaś — drewniany ul Dadanta. Rasa pszczół — szara polska.

Skąd pszczoły czerpią w mieście pożytek? Znaną jest obecnie tendencja zarządów miast, by w mieście było jaknajwięcej zieleni, skwerków, a nawet parków. Na ulicach w każdem mieście spotykamy klony, kasztany, jawory, akacje, lipy, w ogrodach miejskich i podmiejskich drzewa owocowe, a w ogrodach kwiatowych najrozmaitsze odmiany kwiatów. Te drzewa i

W gwarnej stolicy, sercu Polski, w Warszawie kwitnie hodowla pszczół.



Część pasieki p. kpt. K. Bajorka.

Ule słomiane w zupełnie dobrym stanie, mimo, że już blisko 20 lat jak zostały przezemnie osobiście sfabrykowane, rokują jednak, że śmiało i drugie 20 lat służyć będą za mieszkanie dla pszczół. Stąd prosty wniosek, że słoma jest nader dogodnym materjałem do wyrobu uli, śmiem nawet twierdzić, że lepszym i trwalszym od drzewa, bo chociaż nie malowana — nie psuje się i nie murszeje. Części zaś drzewne na słońcu lub deszczu paczą się i wymagają poprawek.

kwiaty dają duży pożytek w nektarze i pyłku, a tu i ówdzie strzelające w niebo topole, płaczki brzozy i drżące osiki oraz pęki lepkie kasztanów dostarczają kitu. Mlecze i biała koniczynka na trawnikach, a rezedy w ogrodach kwiatowych stanowią też wyborową paszę dla pszczół. W parkach miejskich, ogrodach owocowych oraz na cmentarzach od pszczół się roi. Mały ten owad, lecący kilka kilometrów za słodkim nektarem, wszędzie go znajduje i najdrobniejsze kropelki

znosi i jako miód składa w swych spiżarniach.

Kwiaty wspomniane kwitną jednak w czasie najdalej do połowy lipca. To też wiosną tylko i do czasu przekwitnięcia lip miód się w ulach gromadzi. Z chwilą, gdy lipy przekwitną, brak już pracy dla pszczół, wciskają się więc one wszędzie, skąd zapach słodyczy dochodzi: do owocarni, do fabryk pierników, miodu, w których to miejscach masowo giną. Siła pnia, potężna w czasie do połowy lipca, w drugiej połowie lata i na jesieni wydatnie maleje.

Prosty stąd wniosek dla pszczelarza, że jeśli chce mieć jaki taki dochód z miodu, to musi mieć już najwcześniejszą wiosną nader silne pszczoły. Zbyt wiele jednak miodu nie będzie mógł pszczelarz z ula zabrać, gdyż już od drugiej połowy lipca żyją pszczoły zapasami zniesionemi wiosną i zapasy te muszą im wystarczyć też przez całą zimę.

Jak zatem postąpić, by mieć i od tych miastowych pszczół pewną ilość miodu? Ponieważ pszczoły, zimowane w stebnikach, w pustych pokojach lub w piwnicach, spożywają minimalne ilości miodu, należy zatem już z nastaniem pierwszych mrozów, gdy pszczoły z ula nawet podczas pogody nie wylatują, znieść ule do piwnicy lub pustych pokoi, aby tam mogły pszczoły wygodnie zimować. Ten sposób zimowania pszczół nawet nie wymaga specjalnego układania gniazd na zimę, gdyż pszczoły zimowane np. w piwnicy mogą swobodnie, jak to osobiście zauważyłem, posuwać się po plastrach i zużyć miód złożony nawet na plastrach bocznych, które kłąb pszczół nie obsiada. Gniazdo jednak na zimę należy zwęzić do ramek, na których znajduje się miód, pustych zaś plastrów po bokach zostawiać nie należy.

W cieple, mając zapasy miodu znaczne, pszczoły zimują zdrowo, bardzo mało ich w zimie opada, a matka zaczyna bardzo wcześnie (koniec stycznia) czerwić. Nie należy przytem zapominać, że trzeba w gnieździe pozostawić i plastry z pyłkiem, koniecznym dla podkarmiania czerwiu. W ten sposób zimowany ul będzie na wiosnę posiadał i większą siłę i zapasy miodu, które umożliwią mu przetrwanie okresów spadku temperatury, wiosennych deszczów lub wogóle niesprzyjających zbiorowi nektaru okresów wiosennych.

Ma jednak ten sposób zimowania i swoje ale... Przedewszystkiem miejsce zimowli musi być tak zabezpieczone, by żadne szkodniki (szczury i myszy) nie dobrały się do wnętrza ula. Silne pnie wystawione z wiosną na toczek i coraz bardziej wzmagająca się siła pnia powoduje dość wczesne założenie licznych mateczników i dążność do rojenia się. Na ten moment należy wielką zwrócić uwagę, gdyż pszczelarz, hodujący pszczoły w mieście, jest zwykle zajęty cały dzień w biurze lub przy swej pracy zawodowej, nie mógłby zatem przypilnować wyjścia roju. Jeśli chce koniecznie powiększyć rodzinę pszczelą, może to w tym czasie założenia mateczników uczynić przez sztuczną rójkę, lub rojeniu zapobiegnie przez wycięcie mateczników i umiarkowane rozszerzanie gniazda, oraz wcześniejsze, niż gdzieindziej, danie nadstawki.

K. Bajorek.

(Dok. nast.).

Sztuczna woszczyna.

Większy zapas ramek, zwłaszcza magazynowych, jest nieocenionym skarbem dla pszczelarza.

Mając ramki magazynowe z odciągniętą woszczyną, możemy należycie wykorzystać pracę pszczół naszych, dodając im coraz to nowe puste ramki, które bez przerwy mogą one zalewać miodem. W braku zaś gotowych ramek, zmuszeni jesteśmy wstawiać pszczołom do ula ramki ze sztuczną węzą. Odciąganie sztucznej węzy zabiera im wiele czasu, wymaga wiele miodu, a tem samem nie mogą one wykorzystać drogich chwil pogody i wziątku.

Powyższe więc fakty nasuwają nieraz pszczelarzom myśl, jakby to dobrze było, gdyby to tak sztucznie można robić woszczynę. Bezwątpienia byłby to olbrzymi postęp, jednak pod warunkiem, gdyby sztuczna woszczyna posiadała zalety woszczyny naturalnej, zrobionej przez pszczoły.

Niestety, dzisiejsza technika w tym kierunku nie jest w stanie nas, względnie pszczoły zadowolić.

We Włoszech wpadł na sposób wyrobu sztucznej woszczyny Antonio Bonalda, Brescia, Via Nino Bixio № 3. Wyrabia on plastry, wielkości ramki magazynowej Dadant'a-Blatt'a, z wosku bielonego.

Przypatrując się bliżej takiemu plastrowi, zauważymy, że jest on odlewany przy pomocy specjalnej do tego formy. Grubość takiego plastra wynosi 30 m/m., jest on więc grubszy od normalnego, zrobionego przez same pszczoły, o cztery milimetry. Cały taki plaster rozmiaru ramki magazynowej waży 400 gramów. Wszystkie cztery jego boki są zgrubiałe na jakie trzy milimetry i zgrubienie to, tworząc dookoła rodzaj ramki, względnie obwódki, wzmacnia plaster. Wykonanie jest jednak niedokładne i pozostawia wiele do życzenia. Ścianki komórek znacznie grubsze od normalnych zrobionych przez pszczoły i niepełne (poprzedziurawiane). Widocznie w czasie odlewania wosk nie jest w stanie zalać wszystkich pustych miejsc w prasie. Dalej, wosk jest bardzo kruchy, co powoduje pękanie ścianek komórek przy najmniejszym nacisku.

Zobaczywszy ten nowy pomysł, bardzo ucieszyłem się, nabyłem i przywiozłem go z Włoch. Niestety, mimo największych ostrożności, popękał mi w drodze na kilka kawałków. Po przywiezieniu, umieściłem go w ramce gniazdowej systemu Dadant'a - Blatt'a, po uprzedniem wycięciu i usunięciu dolnej połowy plastra naturalnego. Następnie przewiązałem ramkę trzema drucikami, by wstawiony sztuczny plaster pewniej się w niej trzymał. Z jednej strony ramki zakryłem sztuczny plaster na dziesięciocentymetrowej szerokości z obu stron grubą tekturą, z myślą, by pszczoły tej zakrytej przestrzeni nie użytkowały.

Po zrobieniu tego, ramkę wstawiłem do pnia o średniej sile w sam środek gniazda między ramki zaczerwione, chcąc w ten sposób zmusić matkę do szybszego składania jajek.

Po dwuch dniach obejrzałem wstawiony plaster i zauważyłem, że pszczoły częściowo przykleiły go z dołu i z boków do ramki, u góry zaś połączyły trochę z plastrem naturalnym, jak również w tych miejscach, gdzie plaster sztuczny był popękany, troszkę go wzmocniły. Matka jednak jajek nie zniosła. Zostawiłem plaster w ulu przez przeciąg dwu następnych dni. Po upływie tego czasu przekonałem się, że ani pszczoły, ani też matka plastra sztucznego nie użyła, gdy, przeciwnie, do górnej części, to jest do komórek plastra naturalnego, zaczęły składać miód.

Praca ta mnie nie zadowoliła, więc przeniosłem tę ramkę do pnia bardzo silnego.

Po dwuch dniach zauważyłem, że w pniu silnym w pierwszym rzędzie pszczoły zaczęły energicznie zgryzać tekturę. Zamiast więc tektury, użyłem do zabezpieczenia tej małej wydzielonej części plastra zwykłej cynkowej blachy. Nic to jednak nie pomogło. Pszczoły pościnały pod blachą górną część komórek i powłaziły pod nią, a tem samem popsuły moje plany. Widząc, że z tego nic nie będzie, blachę usunąłem. Dalsza praca pszczół polegała na ścinaniu górnych części komórek na powierzchni całego plastra, a tem samem na doprowadzeniu go do stanu normalnego. Po przemierzeniu tak ściętego plastra, przekonałem się, że grubość jego wynosiła 26 milimetrów, to jest że pszczoły przyprowadziły plaster do normalnych wymiarów. Dopiero po tygodniu matka, nie mając wolnego miejsca, zdecydowała się złożyć jajka w komórki woszczyny sztucznej.

Jak więc widzimy, niechętnie przyjęły pszczoły sztuczną woszczynę i miały wiele pracy z jej przeróbką.

Przypuszczam, że gdyby pomieścić plaster taki nawet w części magazynowej ula, to i w tym wypadku pszczoły starałyby się przerobić go, t. j. skrócić komórki, ogólnie bowiem jest wiadomym fakt, że pszczoły wydłużają komórki dopiero po zupełnem napełnieniu ich miodem.

Nadmierna głębokość komórek w obecnie wyrabianej woszczynie jest błędem, który łatwo można usunąć, wyrabiając plastry o komórkach normalnych wymiarów długości.

Cały niedostatek obecnie wyrabianej sztucznej woszczyny polega na następujących faktach:

1) Plastry są bardzo ciężkie, ważą po 400 gr.

2) Ścianki stosunkowo bardzo grube, ilość więc komórek jest znacznie w nich mniejsza w porównania z plastrem naturalnym. Tem samem zawartość miodu w nich złożonego — mała.

Błąd to wcale poważny, ponieważ już z praktyki wiemy, że dla magazynów najlepiej jest używać plastrów o komórkach większych, t. j. trutowych.

3) Najsilniejszym argumentem, przemawiającym na niekorzyść woszczyny sztucznej, jest jej cena. Jeden plaster kosztuje pół dolara, więc jak w owe czasy, kiedy wzór nabyłem, wynosiło to pięć złotych.

Chcąc użyć sztucznych plastrów, musimy dla jednego pnia nabyć 12 sztuk za ogólną sumę 60 złotych.

Jest to wydatek, na który nie każdy pszczelarz pozwolić sobie może. Zresztą niema najmniejszego wyrachowania, cena ta bowiem nigdy kalkulować się nam nie będzie. Chwilowo więc musimy wstrzymać się z naszemi marzeniami, dopóki wyrób sztucznych plastrów nie dojdzie do takiej doskonałości, do jakiej doszedł wyrób sztucznej węzy, którą np. we Włoszech wyrabiają wprost prześlicznie, a co ważniejsza, że na walcach firmy polskiej Antoni Lankoff — Lwów. Walce tej firmy widziałem w Bolonji u p. Penny. Nie miał on słów pochwały dla tych walców. Ja rosłem ze szczęścia pod wpływem tych pochwał i cieszyłem się, że polski wytwór ma takie powodzenie i uznanie. Z ciekawością też przyglądałem się tym walcom i na nich zrobionej węzie. Naprawdę coś bajecznego, walce iście reklamowe.

W duchu zaś pomyślałem: czemu p. Lankoff walców tak precyzyjnych nie dostarcza swoim współrodakom w kraju?



I. W. Hawranek.

O winach miodowo-owocowych

(Przygotowanych sposobem domowym).

(Ciąg dalszy).

Teraz, kiedy niniejszy numer „Psz. Polsk.“ dojdzie do rąk Szanownego Czytelnika, a raczej miodosytników, bo raczej tylko tych moje artykuły interesują, zapewne już u niejednego stoi balon, względnie słój lub beczka, w których fermentuje wino miodowo-owocowe i czeka co dalej robić. Otóż proszę dokładnie zbadać, czy jeszcze fermentuje; jeśli fermentuje, to nic nie szkodzi, drożdże dopełniają swego dzieła, nie należy im przeszkadzać; niechaj dalej sobie spokojnie pracują.

Mówię tu o burzliwej fermentacji, która odbywa się w sposób następujący: zaraz po wlaniu moszczu do naczynia, w którym ma się odbyć fermentacja, bo tak nazywa się sok wydobyty z owoców i po dodaniu do niego odpowiedniej ilości cukru i wody, czyli gotowy już do fermentacji, zaczynają się z niego wydobywać banieczki, następnie powierzchnia pokrywa się lekko pianą, która stopniowo się zwiększa i wreszcie nabiera się jej tak dużo, że unosi się w górę i szuka ujścia przez otwór.

Mniej więcej po 24 godzinach piana zmniejsza się, a następnie opada i jeśli fermentacja odbywa się w naczyniach szklanych, to możemy dokładnie obserwować, jak moszcz faluje, przyczem ma się wrażenie, że się gotuje, jak gdyby stał na ogniu. Falowanie to stopniowo się zmniejsza, na powierzchni znika piana, a na jej miejsce powstają małe, zwarte, perełkowate banieczki, które również stopniowo znikają, w miarę, jak wino się zaczyna uspakajać, a następnie, gdy się zupełnie uspokoi, banieczki znikną, co jest oznaką, że fermentacja główna, czyli burzliwa, jest już ukończona i nadszedł czas usunięcia obumarłych drożdży i stałych części, które osiadły na dnie naczynia. Gdybyśmy wino dłuższy czas zostawili na obumarłych drożdżach, których na dnie naczynia nagromadziła się cała masa, to te zaczęłyby się rozkładać, wino nabrałoby smaku, rozkładających się drożdży, który, w gwarze winiarzy, nazywa się myszką, a usunąć mógłby go tylko doświadczony kiper.

Fermentacja główna trwa od czterech do ośmiu tygodni, zależnie od tego, ile dodaliśmy cukru lub miodu, bo to bez różnicy. Drożdżom, do przerobienia soków na wino, nie jest koniecznie potrzebny miód, t. j., chciałem powiedzieć, jego składniki, im potrzebny jest cukier, który w miodzie się znajduje. Różne składniki, które wprowadzamy do moszczu, są nam potrzebne, o ile chcemy otrzymać wino o porządanym smaku i o składnikach naprawdę odżywczych i zdrowych. Drożdże przerabiają tylko cukier na alkohol, pozostałe składnik są im potrzebne do odżywiania się. Jeśli dodamy do soków owocowych cukru zamiast miodu, otrzymamy także wino, tylko bez tych składników, które miód zawiera, jeśli zaś dodamy miód otrzymamy właśnie ten napój, który ja nazywam winem miodowo-owocowem. Zamiast cukru buraczanego lub miodu, można sporządzać moszcze na cukrze owocowym.

Kto ma dużo słodkich owoców, o nietęgiej wartości handlowej, jak również niema możności zbycia ich, lub zakonserwowania na zimę, radzę zrobić w ten sposób: wycisnąć z nich dokładnie sok, sok ten wlać do naczynia emaljowanego i gotować tak długo, dopóki nie zacznie gęstnieć. Będzie to syrop o dużej zawartości cukru, który w chłodnem i suchem miejscu będzie się długo dobrze trzy

mał, a dodany do soku owocowego, zamiast cukru buraczanego lub miodu, da naprawdę oryginalne owocowe wino. W ten sposób można przyrządzać syrop z marchwi i buraków, tylko je uprzednio rozetrzeć na tarce, jak kartofle na kluski.

Bywa również i tak, że moszcze fermentują pół roku i dłużej, ale to się zawsze zdarza wtedy, gdy do soku wprowadzono zadużo cukru w postaci miodu, cukru zwykłego, lub syropu, o którym wyżej wspomniałem, albo naczynie, w którym moszcz poddano fermentacji, znajduje się w pomieszczeniu chłodnem lub zmiennem i drożdże stale cierpią chłód i nie mogą się należycie rozwijać. Drożdże w moszczu, to to samo, co pszczoły w ulu — jakie damy im warunki wewnętrzne i zewnętrzne, takie będą rezultaty, jak również, jakie damy owoce, takie będzie wino, z owoców, względnie jagód, doborowego gatunku, dobrze wykształconych i odpowiednio dojrzałych, będzie wino przedniego gatunku. Natomiast z owoców zgniłych, niedojrzałych, niewykształconych, będzie kiepskie, albo zupełnie nic nie warte.

Jeszcze jednym najważniejszym czynnikiem przy przygotowaniu wina jest odpowiednie docukrzenie soku. Gdy wino uda się mniej lub więcej kwaśne to niewielka bieda, lecz gdy nieodpowiednio docukrzymy, to jest gorzej. Damy zadużo — drożdże będą pracowały leniwie i wino może wyjść nieudane, damy zamało cukru—drożdże nie będą miały z czego wypracować odpowiedniej ilości alkoholu i wino będzie nietrwałe i niedobre. Dlatego też nie radzę, lecz stawiam za warunek, dla każdego, kto chce robić wino, czy na miodzie czy na cukrze, musi się zaopatrzyć w cukromierz. Jest to rzecz groszowa, a przy przygotowywaniu moszczów niezbędna. Mając cukromierz każdy może sobie określić ilość cukru, jaką zawiera moszcz. Do naczynia głębszego od długości cukromierza wlewa się sok, który chcemy zbadać, a następnie wkładamy tam cukromierz, który momentalnie wykazuje gęstość płynu. O ile płyn nie zawiera żadnych stałych części, ani cukru, to cukromierz opada na dół i zatrzymuje się na zerze, jeśli zaś są tam jakiekolwiek części stałe t. j. cukier, to zatrzymuje się na odpowiedniej cyfrze, która to oznacza zawartość cukru. Drożdże pracują najlepiej od 25 do 30% cukru, a od 45 do 50% prawie zupełnie przestają pracować.

Oprócz tego zależne to jeszcze jest od tego z jakich owoców zrobiony jest moszcz i jaka odmiana drożdży tam pracuje. Naprzykład w moszczach o dużej zawartości garbnika drożdże pracują słabiej i cukromierz nie może wykazać więcej ponad 28%, a w moszczach sporządzonych z owoców o mniejszej zawartości garbnika, jak z jabłek, gruszek, porzeczek, agrestu, malin i t. d. 33% i nieco więcej. Z jednego procentu cukru robią drożdże pół procentu alkoholu. Dlatego też cukromierz jest niezbędny przy robieniu chociażby z tego względu, że możemy zgóry określić, o jakiej sile alkoholu będzie wino, o ile rozumie się główna fermentacja gładko była przeprowadzona.

I tak, przypuśćmy, że chcemy otrzymać wino o sile 14% alkoholu, wtedy cukromierz musi wykazać po dodaniu cukru 33% — z tego odejdzie 5% na części stałe, czystego cukru zawiera moszcz 28% — przy dobrych warunkach drożdże przerobią wszystko na alkohol, a zatem wino zawierać będzie 14% alkoholu. Drugi przykład: chcemy otrzymać dobre wino deserowe — dobieramy wtedy moszcz tak, żeby cukromierz wykazał 28, z tego 4% potrącimy na stałe części, cukru zostaje 24%, a alkoholu wino zawierać będzie 12%, t. j. tyle ile potrzeba, aby wino dobrze się konserwowało i nie psuło, bo wszystkie organizmy wywołujące fermentację płynów, zawierających po-

nad 10$^0/_0$ alkoholu, boją się tak, jak djabeł święconej wody. Stałych części zawiera gotowy moszcz od dwuch do pięciu procent, zależnie od gęstości soku przy mierzeniu płynów, wogóle, trzeba to mieć na względzie. Bo cukromierz wykazuje gęstość płynu, a nie wyłącznie cukier. Drożdże winne żyją i pracują przy dobrych warunkach do 16$^0/_0$ alkoholu. Są drożdże Nr. 34, które się dodaje do moszczów na miodzie i te pracują do 20$^0/_0$ alkoholu. Niedoświadczonym „fabrykantom" radzę się jeszcze wstrzymać od przyrządzania moszczów o gęstości 45$^0/_0$, bo trzeba umieć drożdże wpierw przygotować, aby pracowały przy przeszło 40$^0/_0$ cukru.

Zdaje się, że zbyt daleko odszedłem od właściwego tematu, lecz uważałem za niezbędne wyjaśnić dlaczego moszcze mogą długo fermentować, jak również w jaki sposób można dokładnie określić procentowość cukru, znajdującego się w moszczu wzgl. w soku.

Gdyby u kogo jeszcze dzisiaj moszcze fermentowały, to proszę zostawić je w spokoju i czekać dopóki się nie uspokoją, co poznaje się po tem, że piana i banieczki już zniknęły, wino się uspokoiło i zaczyna się klarować. Wtedy trzeba je przelać narazie do innego naczynia, męty wlać do woreczka, zawiązać i powiesić nad naczyniem, a kiedy już przestanie kapać, dolać do ogólnego naczynia, a męty z worka wyrzucić. Naczynie, z którego narazie zlano wino i usunięto męty, dobrze wymyć i wlać zpowrotem do niego wino. Tę samą czynność powtórzyć za trzy tygodnie, a następnie znowu za trzy tygodnie, po drugim ściągnięciu. Jeśli fermentacja odbyła się w słoju to można ostrożnie zlać, żeby mętów nie poruszyć, jeśli zaś w beczce lub w balonie, to trzeba koniecznie zaopatrzyć się w gumowy wąż, długości półtora metra, lecz sztywny tak, żeby się nie załamał, gdy jeden koniec włoży się do beczki, a drugi niżej opuści. Sciąganie wina do drugiego naczynia odbywa się w następujący sposób: naczynie, z którego ma być wino ściągnięte stawia się na taborecie czy na innym wysokim sprzęcie, a naczynie, do którego wino ma być ściągnięte, postawić obok na ziemi. Jeden koniec węża gumowego przywiązać do czystego patyka, na takiej wysokości od dołu, żeby przy ściąganiu nie dotykał bezpośrednio do mętów. Patyk z przywiązanym wężem wkłada się do naczynia, z którego ma być ściągnięty płyn, drugi zaś koniec bierze się do ust, schyla się i wyciąga z niego powietrze tak długo, dopóki płyn nie poczuje się w ustach, a następnie wyjmuje się prędko z ust wkłada do niżej stojącego naczynia i pilnuje, żeby czyste wino zostało ściągnięte, a męty nie naruszone. Po ściągnięciu wina zpowrotem do naczynia, w którym zamierzamy je nadal konserwować, naczynie to teraz się zamyka korkiem z waty, względnie zawiązuje się szczelnie papierem i stawia do suchej piwnicy o temperaturze nie wyżej 10 R., aż do wydania 10-go numeru „Pszczelnictwa Polskiego".

C. d. n. *B. Henke.*

Z OBCYCH CZASOPISM.

ZAPASOWA PIERZGA

przez Allen Latham'a

(Am. Bee Jaurnal—styczeń 1924 r.).

Nierzadko spotykamy się z zapytaniem: „W jaki sposób można się pozbyć pierzgi nagromadzonej w plastrach?" To pytanie stawia się z powodu obawy, żeby matce nie zabrakło komórek do składania jajek. Czy ta obawa jest uzasadniona? Czy nie mógłby ktoś z równą słusznością zapytać się: „W jaki sposób pozbędę się miodu nagromadzonego w plastrach?"

Bywają takie pory w roku, a zwłaszcza

pod koniec lata, kiedy pszczoły więcej zbierają pierzgi, aniżeli tego bezpośrednie zapotrzebowanie wymaga. Jeżeli to wypadnie wtedy, gdy niedomaga stara matka, albo gdy pień osierocieje, to wówczas nagromadza się nadzwyczaj dużo pierzgi. W gnieździe niema ani cala kwadratowego w plastrze, gdzieby nie było w komórce pierzgi. Widziałem takie wypadki, w których młoda matka początkowo na złożenie coś więcej jak kilku setek jajek nie mogła sobie znaleźć miejsca i dlatego takowe tu i owdzie porozrzucała. Powiadam „początkowo“, gdyż przeszkoda ta wcale nie trwa długo. Jestem tego zdania, że mało pszczelarzy sprawdza, ile pyłku pień zyżyje. Doprawdy, jestem przekonany, że wielu z naszych doświadczonych pszczelarzy przy obiiczaniu ilości miodu, jakiego pień pszczół potrzebuje, tę ilość podaje za wysoką z tej właśnie przyczyny, że ilość pyłku za małą podaje. Obliczenie, że na wytworzenie jednego plastra czerwiu wychodzi plastr miodu jest dalekie od prawdy; a możliwe jest i to, że dwa plastry czerwiu spożytkują tylko jeden plastr miodu i jeden pyłku.

Każdy pszczelarz może zobaczyć następujące zjawisko: Wybierz sobie jaki dzień na wiosnę, kiedy pierzga wprost płynie do ula. Po południu, po otwarciu kilku uli, zauważysz, że w wielu wypadkach całe boczne płaty na plastrach będą zapełnione świeżą pierzgą. O tem przekona cię nietylko każdy boczny plaster w zarodni — tej pierzgi będzie także dużo w wielu plastrach u góry ponad czerwiem, jak niemniej będą nim również zatłoczone rogi innych plastrów.

Przypuśćmy, że następny dzień będzie dżdżysty. Na trzeci dzień, to znaczy w dniu następującym po owym dniu dżdżystym, otwórz rano kilka uii i szukaj pierzgi. Zobaczysz tam całe płaty na plastrach, gdzie we wszystkich komórkach, w których przed dwoma dniami pełno było pyłku, teraz widnieje jajko.

Co się stało z pierzgą? Po krótkiem zastanowieniu się, każdy przyjdzie do tego przekonania, że więcej tu ubyło komórek zapełnionych pyłkiem, aniżeli zapełnionych miodem.

Chociaż nie mam żadnych zestawień odnośnych i chociaż, o ile wiem, łatwo ich zdobyć sobie nie potrafię, — jednak mimo to odważę się na wyrażenie przypuszczenia, że każdy pień w roku zbiera i spożywa większą ilość pyłku, niż miodu. Brak pyłku bardzo szkodzi pszczołom i chociaż on nie niweczy pnia, to jednak powstrzymuje go w rozwoju. Dlaczego tedy krzywić się na zabite pierzgą plastry?

Ponieważ okolice różnią się bardzo między sobą, więc rzadko tylko udaje się sporządzić szersze, tyczące się pszczół, zestawienia. Trzymałem pszczoły w różnych okolicach Nowej Anglji i mogę zapewnić, że tutaj niema czego obawiać się o brak pyłku; nie mogę jednak tego powiedzieć o stanie Texas, Kalifornji i Kentucky.

Przed laty krzywiłem się trochę na to, gdy w sierpniu zobaczyłem pierzgą zapchane plastry, kiedy matka, jak się zdawało, nie mogła sobie znaleźć komórek do zaczerwienia. Kiedy jednak zauważyłem, że zawsze, kiedy tylko była dobra matka, to miała też w przeciągu mniej więcej trzech tygodni dobre gniazdo — zapomniałem o owych pierzgą zabitych plastrach.

Cennym jest skarbem pyłek należycie w plastrach ułożony, a nagromadzony w górnej części plastra i następnie przykryty szytym miodem — jest znakomitą rezerwą; gorszym jest już on, jeśli jest złożony niżej i jeżeli na zimę nie bywa przykryty miodem, a to dlatego, że może spleśnieć i skwaśnieć. Kiedy pyłek w komórkach spleśnieje albo stwardnieje, to staje się nie do użytku i pszczoły go powoli usuwają. Zdarza się to wtedy, gdy pszczoły w sierpniu więcej zbiorą pyłku, a potem cierpią z powodu braku pożytku. Jeśli pożytek nie dopisze, to ten pyłek zostaje i tej nadwyżki pierzgi już pszczoły nie nakrywają szytym miodem. Cóż dzieje się jednak, kiedy nastanie pożytek? Pszczoły zużywają wszystką albo prawie wszystką rozłożoną po komórkach pierzgę. One ciągną pasy sklepionego miodu coraz niżej i, jak zazwyczaj, chowają dobrze duże ilości zapasowej pierzgi, która pod tego rodzaju warstwą miodu znakomicie się przechowuje.

Na przyszłą wiosnę, mając wciąż pod ręką odkryty i zapasowy pyłek, zaczynają pszczoły wcześnie czerwić, a przy dostatecznej jego ilości i rozwój ich szybko postępuje naprzód. Nawet jeśli wcześnie na wiosnę wcale na kwiatach nie będzie pyłku, to takie pszczoły bępą miały w kwietniu dobrze zaczerwione gniazdo, a w każdej komórce, gdzie był tak zmieszany pokarm, wnet zjawi się robaczek. Proszę porównać ten świetny stan pnia z temi pszczołami, które są pozbawione tego mieszanego pokarmu w komórkach, które mają mało miodu i to bez pyłku, lub kiedy ten ostatni jest niezasklepiony i porozmieszczany po całym ulu. Pnie te, o ile pogoda nie pozwoli im zebrać dużo świeżego pyłku, tylko bardzo powoli będą przychodziły do siły.

Normalne warunki aprowizacyjne w pniu są tak ważną rzeczą, że byłoby wskazanem w razie, gdyby pożytek nie dopisał, raczej zaraz podkarmiać przez dłuższy czas, aniżeli zwlekać z tem i podkarmiać dopiero pod samą zimę.

Przez dłuższy czas trwające podkarmianie we wrześniu może być za kosztowne, ale ono może zabezpieczyć pomyślny wynik na przyszłe lato. Jeśli zaś nie chce ktoś podkarmiać, a widzi, że pszczoły mają zimować na plastrach z pierzgą, to dobrze zrobi, jeśli 50

lub 69% takich plastrów uprzątnie, a na ich miejsce wstawi plastry z zapasem przeznaczonym na sprzedaż. Tak uprzątnięte plastry można przechować należycie w chłodnem i suchem miejscu, gdzieby powietrze nie było znów za suche, to zn. w którem przechowuje się owoce. Tak przechowana pierzga nie spleśnieje, ani nie stwardnieje, a poddana pszczołom na wiosnę w plastrach, przyczyni się znacznie do pociągnięcia roboty.

Pyłek jest nieodzownym środkiem do wychowu czerwiu, ale wcześnie na wiosnę jego wartość jeszcze się zwiększa, a to z tej przyczyny, że świeży pyłek jest zbyt zdany na łaskę i niełaskę pogody. Jeśli jesteś roztropnym pszczelarzem, to przy przygotowywaniu swych pszczół na przyszłe lato, tak samo będziesz starał się o zapas pyłku, jak i o zapas miodu.

Ks. W. Kranowski.

„American Bee Journal“ — czerwiec 1926 r.

Niepodobieństwem jest całkiem usunąć rójkę, zwłaszcza w dobrych latach; ograniczyć ją jednak bardzo, a przez to zwiększyć zbiór miodu da się dość łatwo. Autor niniejszego artykułu p. t. „The Prevention of Swanning“ (K. Dadant) w 1916 r. miał ze swych 525 pni 125,000 funtów miodu i coś mniej jak 30 rojów, podczas gdy jego sąsiad, oddalony tylko o 2 mile angielskie (ok. 4 klm.) i nie doglądający pasieki, miał z 5 pni aż 13 naturalnych rojów. Żeby rójkę zredukować do minimum, musi się przedewszystkiem dać pszczołom wewnątrz dość wolnego miejsca czy to na skład miodu, czy też do dyspozycji matki. Trzeba się tedy postarać o większe ule i obszerniejsze nadstawki. Drugim również ważnym czynnikiem jest wentylacja, która nie dopuszcza pszczołom wylegać i zawalać oczka. Prąd powietrza powinien dojść do wszystkich zakątków wnętrza, na co zresztą naprowadzają nas same pszczoły, gdyż wiele czasu i fatygi tracą na przewietrzanie ula. Poza zapotrzebowaniem świeżego powietrza, wentylacja przyczynia się jeszcze i do tego, że temperatura nie dochodzi wewnątrz do punktu krytycznego, przy którym mogłyby się plastry oberwać, nie mówiąc już nic o tem, że przyczynia się ona także i do większego zbioru modu. Dobrze tutaj przysłuża się także rozmieszczenie plastrów, ażeby od centra do centra plastra było na półtora cala, a nie $1^1/_8$, jak to zwyczajnie bywa; w nadstawce może ten odstęp wynosić nawet $1^5/_8$ cala.

Z kolei rzeczy należy tu także wspomnieć i o cieniu, który otrzymuje się przy pomocy daszków, desek, mat, gałęzi i t. p.

Także młoda matka przyczynia się do osiągnięcia wspomnianego celu, a to z tej przyczyny, że matka stara w danym razie może w czasie spotęgowanego czerwienia mniej dopisywać, przez co zmusza niejako pszczoły do zastąpienia jej przez zakładanie nowych mateczników. Stara matka rozumie ten afront i przygotowuje się do rójki. Matka jedno lub dwuroczna, na ogół biorąc, w zupełności tu wystarczy.

Trutnie też, hodowane w takiej ilości, w jakiej ukazują się zwyczajnie—w ulu w stanie naturalnym, są też niepotrzebne, jeśli chodzi o rójkę; inna rzecz, jeśli chodzi o łatwiejsze skojarzenie się matki, czy też jej zabezpieczenie w czasie, kiedy musi przebywać w przestworzu powietrznem. Ten, kto ma większą pasiekę, najlepiej zrobi, jeśli w pewnych pniach będzie chował rasowe trutnie (wstawianie trutowych plastrów do środka gniazda), a w innych natomiast nie dopuścić do ich wylęgu (ostatecznie możnaby im pozwolić na zakładanie trutowych komórek, ale tylko gdzieś po kątach). Trutnie, jak wiadomo, w czasie rójki przyczyniają się nietylko do wytwarzania tem większej temperatury w ulu, ale przeszkadzają także robotnicom w pracy choćby przez to, że kręcą się ustawicznie to tędy to owędy. Matki należy dobierać z rasy nie skłonnej do rójki. Przy tem wszystkiem można też do pewnego stopnia powściągnąć chęć do rójki w ten sposób, że z zarodni przeniesie się część czerwiu do dalszych, górnych pięter w ulu (metoda Demare'go).

Ks. W. Kranowski.

Z ROSJI.

Rozkaz powiatowych władz (Ujezdispołkoma) 10 maja 1926 r. m. Pawłowska o sposobach zabezpieczania pasiek od choroby „zgnilca“.

Wskutek rozszerzania się chorób zakaźnych, które objęły 28 wsi w powiecie, a także dla zastosowania należytej walki, prezydjum postanowiło:

1) W razie pojawienia się na pasiece choroby pszczół „zgnilec“ właściciel jest zobowiązany w ciągu trzech dni zawiadomić o tem wszystkich pszczelarzy, mających pasieki w promieniu 5 wiorst od jego pasieki, a także powiatowego instruktora pszczelnictwa.

2) Walka właściciela zarażonej pasieki z chorobą „zgnilca“, a także środki zapobiegawcze przez właścicieli pasiek na wskazanej odległości winny być natychmiast zastosowane.

3) Przy pojedyńczych zakażeniach, jeżeli chorych pni w danej miejscowości nie więcej 10%, takowe po zbadaniu i orzeczeniu eksperta pszczelarza lub powiatowego instruktora pszczelnictwa, powinny być natychmiast ska-

sowane z zastosowaniem ostrożności wskazanych przy zwalczaniu chorób zakaźnych.

Także zniszczeniu podlegają pnie, których leczenie instruktor uzna za bezskuteczne.

4) W razach kiedy pszczelarz ukrywa chorobę, czyli nie zastosuje się do par. 1-go, lub nie zechce leczyć chorych pni i tym samym przyczyni się do rozpowszechnienia choroby— podlega odpowiedzialności, a wszystkie chore pnie przymusowo niszczy się.

5) Bezwarunkowo zabrania się sprzedaży i przewożenia pszczół, inwentarza pasiecznego z miejscowości nawet podejrzanych o zgnilec do wolnych od zarazy, czyli gdzie choroba „zgnilca" nie jest zarejestrowana.

6) Obowiąkiem wszystkich pszczelarzy jest zwracanie uwagi na pnie pszczół, przywiezione z innych okolic; w razie przywiezienia pszczół chorych i rozpowszechnienia się zarazy, wszystkie wynikłe stąd straty pokrywa pszczelarz, od którego chore pszczoły były nabyte.

7) Jako środek zapobiegawczy przed szerzeniem się choroby, bezwzględnie zabrania się stawianie w pasiece wspólnych podkarmiaczek, a także wystawiania ramek i plastrów woszczyny po miodobraniu dla osuszenia ich przez pszczoły.

8) Żaden pszczelarz nie ma prawa odmówić instruktorowi, pszczelarzowi-ekspertowi, czy to komisji nadzorczej, wybranej dla kontroli nad prawidłowym leczeniem choroby, wejścia do pasieki i zbadania pni.

UWAGA. Ekspert-pszczelarz wybiera się pośród pszczelarzy danej okolicy w porozumieniu z powiatowym instruktorem.

9) Nad wypełnieniem tych przepisów (rozkazu) powinni czuwać sołtysi (upełnomoczennych selenij), zarządy gmin (ispołkomy) i organy policyjne (milicja).

10) Wszystkie gminy obowiązane są w najkrótszym terminie po otrzymaniu tych przepisów (rozkazu) zaznajamiać o tem wszystkich pszczelarzy za pokwitowaniem.

11) Osoby, nie zastosowujące się do tego rozkazu (obiazatelnoje postanowlenje), będą surowo karane w drodze administracyjnej, zgodnie z dekretem Wcik z dn. 27 lipca 1922 r.

Przyp. tłómacza. Przykład godny naśladowania, pomimo, że pochodzi od obywateli państwa, w którem, niestety, rządzi gwałt i bezprawie. Czy nie czas u nas zaniechać systemu „ukrywania choroby", czy nie wybrać ekspertów i zwracać się do Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych o przysłanie instruktora. Musimy rozpocząć systematyczną walkę z szerzącym się „zgnilcem" (o powiatowych instruktorach możemy tylko marzyć).

J. K.

Z ZRZESZEŃ I TOWARZYSTW PSZCZELNICZYCH.

UCHWAŁY

powzięte na posiedzeniu Zarządu Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej przy O. Z. K. R. w Lidzie w d. 28 lipca 1926 r.

1. Zapoczątkowaną akcję zakładania sadków wzorowych w powiecie nadal popierać, lecz wobec tego, iż większość dotychczas otrzymanych sadków wzorowych nie odpowiada swemu przeznaczeniu jak pod względem doboru gatunków i odmian, tak i jakości poszczególnych drzewek, — część nadesłanych sadków wzorowych, jako takie, zdyskwalifikować i prosić, by na przyszłość W. Z. K. R. ze swej strony dołożył większych starań, by drzewka do sadków wzorowych były jaknajlepszej jakości z uwzględnieniem doboru gatunków i odmian.

Wniosek, jakie sadki mają być zdyskwalifikowane, złoży na następnem posiedzeniu Zarządu p. Gierasimowicz.

2. Wykorzystać kredyty P. B. R. na zakładanie sadów, stosownie do otrzymanych komunikatów C. Z. K. R. Przyjmując zaś pod uwagę większą ilość drobnych zapotrzebowań,—sprowadzić wzorem sezonów poprzednich 500 sztuk drzewek na zaspokojenie drobniejszych zamówień.

3. Przyjąć czynny udział w mającej się odbyć w m-cu wrześniu b. r. wystawie-pokazie przez wystawienie specjalnego pawilonu, urządzenie którego powierza się p. Gierasimowiczowi.

Poszczególnych członków, wystawiających swoje eksponaty w pawilonie, zwolnić od opłaty.

4. Wobec tego, iż pszczoła krajowa nie ustępuje zaletami swemi pszczole włoskiej, oraz, że utrzymanie czystej krwi rasy włoskiej przy nieuniknionej możliwości szybkiego krzyżowania się z pszczołą krajową jest niemożliwe,— nie zalecać sprowadzania matek włoskich, a popierać hodowlę matek krajowych przez racjonalny dobór takowych, jednocześnie sprawę wnieść pod dyskusję walnego zebrania.

5. Po wyjaśnieniu przez p. I. Hawranka celu i zadań „Koła Miłośników Pszczoły Krajowej“, — Zarząd Sekcji, uznając istnienie powyższego za pożyteczne, postanowił wystąpić z wnioskiem na walnem zebraniu członków Sekcji o przystąpieniu na członka.

Z Nowogródzkiego.

Kursy Ogrodniczo - Pszczelnicze i Hodowli drobiu na terenie Z. K. R. z. N.

Przy udziale Ministerstwa Kolei, Naczelnego Związku Towarzystw Pszczelniczych i Wojewódzkiego Związku Kółek Rolniczych ziemi Nowogródzkiej zostały zorganizowane 3-dniowe kursy w Lidzie, Baranowiczach i Słonimie dla pracowników kolejowych i członków Kółek Rolniczych oraz Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej Okr. Zw. Kół. Roln.

Ministerstwo Kolej przyczyniło się do organizacji kursu przez dostarczenie w wagonie pszczelarskim uli i narzędzi pszczelarskich, służących jako pomoce naukowe, zwolnienie pracowników kol. interesujących się wykładami z zajęć, udzieleniem bezpłatnych biletów kolejowych i noclegów dla prelegentów.

W Lidzie z ramienia Naczelnego Zw. Tow. Pszczelniczych wykładał pszczelnictwo p. Hawranek, z ramienia Zw. Kół. Roln. z N. hodowlę — p. W. Suryn, ogrodnictwo—p. M Białkowski. Wykłady odbywały się w dn. 27, 28 i 29 lipca r. b. po 5 godzin dziennie w lokalu Ogniska Pracowników kolejowych. Na wykłady uczęszczało przeciętnie 109 osób dziennie.

Pomoce naukowe, jak narzędzia pszczelnicze, tak i tablice Z. K. R. z N., przyczyniły się do urozmaicenia wykładów.

W drugim dniu kursów, z inicjatywy miejscowej Sekcji Ogrodniczo-Pszczelniczej Okr. Zw. Kół. Roln., zorganizowano wycieczkę do pasieki wzorowo prowadzonej p. P. Gierasimowicza w Lidzie, prezesa tejże Sekcji. W wycieczce wzięło udział 23 słuchaczy kursów, którzy przytej okazji zaznajomili się z pracą pszczół w ulu, do czego pomimo pewnego strachu przed użądleniem, wszyscy zdradzili chęć i chętnie zaglądali do środka uli, przeglądanych przez p. Hawranka.

Zainteresowanie się kursami (byli i tacy rolnicy, którzy przyjechali z odległości 30—40 kilometrów) świadczy, że dziedziny te gospodarstwa rolnego zaczynamy traktować nie tylko po amatorsku. Widać tutaj też pracę S. O. P., która potrafiła skupić w sobie poważną ilość członków, dla których odległość i czas w sprawie pogłębienia swej wiedzy nie sprawia dużych przeszkód.

Dnia 30 i 31 lipca i 1 sierpnia odbył się takiż kurs w Baranowiczach w lokalu Ogniska Pracowników Kolejowych. Wykładali pszczelnictwo i ogrodnictwo p. M. Białkowski, hodowlę drobiu i o życiu roślin p. W. Suryn. Słuchaczy uczęszczało przeciętnie 29 osób dziennie, wykłady trwały po 5 godz. dziennie.

Dnia 2, 3 i 4 sierpnia takiż kurs odbył się w Słonimie w lokalu III klasy stacji kolejowej. Wykładali: pszczelnictwo p. M. Maliszewski, czł. Zarządu Okr. Zw. Kół. Roln., hodowla drobiu p. Suryn i ogrodnictwo p. M. Białkowski, oraz o pracy organizacji społecznych p. Cz. Jaroszewicz. Słuchaczy uczęszczało przeciętnie 23 osoby dziennie. Wykłady trwały po 5 godz. dziennie.

We wszystkich wskazanych punktach widać było zainteresowanie wykładami słuchaczy, przeprowadzana dyskusja dawała poznać, że tematy poruszane nie były obce słuchaczom.

Zle wybrany termin na odbycie tych kursów, jako w czasie największych robót polnych, bezwzględnie wpłynął na zmniejszenie się frekwencji słuchaczy rolników; podobno też nie wszyscy pracownicy kolejowi mogli wziąć udział, ze względu na pracę i niezwolnienie, lub też niepowiadomienie ich przez przełożonych.

Zjazd rolniczy.

Sześciodniowy Zjazd uczestników Korespondencyjnych Kursów Rolniczych im. Stanisława Staszica zakończył się w czwartek 17 czerwca.

Kursiści, przeważnie ludzie na samodzielnych warsztatach pracy zatrudnieni, uzupełniając naukę zdobywaną metodą korespondencyjną, intensywnie wyzyskali czas spędzony w Warszawie na zwiedzanie zakładów naukowych, stacyj doświadczalnych i t. p. Wycieczka do Skierniewickiej stacji doświadczalnej i Szkoły rolniczej w Pszczelinie należały do urozmaiceń pobytu w stolicy.

Poza fachowemi zajęciami uczestnicy Zjazdu wykorzystywali czas na zwiedzanie Warszawy, wycieczkę do grobu patrona Kursów na Bielanach, zwiedzenie Muzeum, Wystawy radjowej, teatru i t. p.

Jako nader dodatni rezultat tego rodzaju Zjazdu zaliczyć również należy poznanie się i zbliżenie, na gruncie zupełnie apolitycznym, ludzi z różnych dzielnic Polski. W czasach obecnych taka wymiana myśli przynosi niewątpliwie znaczne korzyści.

Praca Kursów im. Stanisława Staszica wydaje piękne rezultaty: pół tysiąca uczniów-korespondentów — to dorobek w pierwszym roku wprost zadziwiający.

Kursy dla pracowników kolejowych.

W Królewszczyźnie i Mołodeczno ilość słuchaczy na kursach, które odbyły się między 21 a 26 lipca r. b., nie była nadzwyczajna. Tak w jednej, jak i drugiej miejscowości przeciętnie przez cały czas kursów bywało po 15-tu słuchaczy. Poza pracownikami kolejowymi nikt o kursach nie wiedział, zawdzięczając tajemniczości, jaką miejscowe czynniki je otoczyły.

Zrozpaczeni prelegenci zwrócili się w Mołodeczno do księży z propozycją, by o odbywających się kursach ogłosili ludności z ambony. Równocześnie zawiadomili tamtejszy 86 pułk piechoty, prosząc zarazem komendanta o ustąpienie sali kinematografu.

W ten więc sposób, wspólnemi siłami i dobremi chęciami, udało się, poza trzydniowym kursem dla pracowników kolejowych, urządzić w Mołodeczno kilkogodzinne wykłady dla wojska i miejscowej ludności.

Sala zapełniła się oficerami, żołnierzami i publicznością.

Zainteresowanie się było bardzo wielkie, pytań bez końca. Rozdawane egzemplarze „Pszczelnictwa Polskiego“ prawie-że z rąk sobie wyrywano.

Ośmdziesiąty szósty pułk piechoty jest dla nas dobrym przykładem, że żołnierz polski chętnie zdobywa nie tylko wiedzę, jak walczyć z ewentualnym wrogiem, ale też z całym zapałem wchłania w siebie wiadomości, jakiemi drogami i sposobami można podnieść dobrobyt jednostek i państwa.

Cześć i chwała takim dowódzcom, oficerom i żołnierzom!

Cześć 86 pułkowi piechoty!

*

L I D A.

Kurs rozpoczął się 27 lipca, pszczelnictwo wykładano w pierwszych dwu dniach. Zawdzięczając panom: inżynierowi Mieźwińskiemu, zast. Naczeln. Oddz. Drogow. P. K. P. w Lidzie, Białkowskiemu Marjanowi, inst. ogr. i pszcz. Woj. Zw. Kół. Roln., Surynowi, insp. hodowli Zw. K. R. ziemi Nowogródzkiej i Gierasimowiczowi Piotrowi, członkowi Zarządu Sekcji Ogr.-Pszcz. w Lidzie, ludność została należycie powiadomioną o mających odbyć się kursach. W sali „Ogniska Kolejowego“ zebrało się więcej, niż 140 słuchaczy.

Z całem zajęciem słuchano wykładów przez cały czas ich trwania.

Oprócz wykładów odbyła się wycieczka do pasieki p. Piotra Gierasimowicza.

Młody ten pszczelarz założył pasiekę pokazową. Widzi się tam kłody stojące i leżące, ule Dadanta i Warszawskie. Wszystko to rozstawione w nowozałożonym ogrodzie owocowo-warzywnym.

Porządk wzorowy, w każdym ulu, jak w buduarze panieńskim. Z kursów w Lidzie każdy musiał odnieść bardzo miła wrażenie.

*

BIAŁOKRYNICA.

Oprócz programowych kursów był delegowany przez N. Z. T. P. p. I. W. Hawranek, od 2 do 17 sierpnia do Białokrynicy w powiecie Krzemienieckim, gdzie na kursach rolniczych, urządzonych dla nauczycieli szkół powszechnych województwa Wołyńskiego, wykładał pszczelnictwo. Zarzad kursów, znając potrzeby miejscowej ludności, w programie szczególniejszy nacisk położył na pszczelnictwo i ogrodnictwo.

Pszczelnictwa było 10 godzin teoretycznych i 20 praktycznych.

Zajęcia praktyczne odbywały się w pasiece szkolnej. Dyrektor szkoły, p. Roman Załęski, oprócz bardzo ładnego bydła rasy czerwonej polskiej, rozprowadza pszczoły rasy krajowej, którym także przed innemi rasami (zwłaszcza przed włoską) oddaje należne jej pierwszeństwo. Zdanie jego w tej sprawie jest dla nas pszczelarzy bardzo cenne, jako zdanie profesora i hodowcy. Pasieka szkolna liczy już sto pni.

I. W. H.

KORESPONDENCJE.

Z Lubartowskiego.

Powiat Lubartowski należy chyba do najbardziej miododajnych w Polsce. Oto z podróży po tym powiecie posyłam garść spostrzeżeń.

Przy wjeździe do jakiego miasteczka lub wsi powiatu Lubartowskiego z przyjemnością spostrzega się około większości domów po parę uli, a od czasu do czasu i większe pasieki, liczące po 30—40, a nawet i więcej pni i to prawie wszystkie ramowe. Liczne sady, obszerne łąki, mnóstwo gryki, seradeli, wyki, rzepaku i wrzosu zapewniają korzyść dla pszczół, byleby tylko pogoda dopisała. Mimo to, że okolica ma wiele roślin miododajnych, ludzie, patrzący w przyszłość, troszczą się jeszcze o zwiększenie pożytku dla pszczół, sadząc odpowiednie drzewa około domów i przy drogach. Osobliwie, z wielkiem uznaniem, należy tu wspomnieć o zasługach ks. proboszcza Piotra Stokrockiego w Abramowie (gmina Wielkie). Parafja w Abramowie została założoną dopiero przed rokiem. Łącząc przyjemne z pożytecznem, ks. Stokrocki posadził wiosną tego roku, około kościoła i plebanji oraz na cmentarzu grzebalnym, około 250 lip i do 300 drzewek białej akacji, oprócz tego sporo wierzby i kasztanów. Drzewka pięknie się przyjęły i wróżą w przyszłości obfity pożytek dla pszczół. Gdyby to więcej było takich ludzi!

Co do miejscowych pszczelarzy, to z przyjemnością należy wspomnieć i o tem, że okazują oni wielkie zainteresowanie książką. Jednak, niestety, o innych nowszych, wybitnych pszczelarzach — oprócz Lewickiego — większość z nich nic nie słyszała. I tu przechodzę do stron ujemnych miejscowego pszczelnictwa.

Obok pasiek, dobrze prowadzonych

i dających piękne zyski, są tu zjawiska i mniej pożądane. U gospodarza M., we wsi Abramów, zginęła od zgnilca pasieka, licząca przeszło 70 pni. Zamiast usunąć po zarazie brudne ule ramowe i odwieczne potężne kłody, a racjonalnie leczyć pozostałe pszczoły — całe to 70-ciopniowe cmentarzysko pszczele stoi do dziś na miejscu.

Tłómaczenie i przekonywanie, jak ze strony synów, tak i obcych, nie mogą skłonić starca ku usunięciu tego ośrodka zarazy dla całej okolicy.

Pamiątka po nieboszce żonie, niegdyś dzielnej pszczelarce...

Prawda — należy szanować ludzkie uczucia i drogie dla nich pamiątki, ale nie tego rodzaju pamiątki.

Czy N. Z. T. P., lub inna jaka instytucja, nie może tu co zrobić, aby ten miecz Damoklesa usunąć od miejscowego pszczelnictwa? A czas już ku temu najwyższy.

Inna bolączka tutejszego pszczelnictwa — brak oświaty, książek, czasopism pszczelniczych, lepszych narzędzi. Wszakże są tu właściciele 30—50 pniowych pasiek, nie prenumerujących ani jednego fachowego czasopisma! 10 złotych — 10 szklanek miodu — na rok, toż to dla takiego pszczelarza wydatek śmiesznie mały! Używanie i kupno instrumentów pszczelarskich — naprzykład siatki i podkurzaczy — pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia. Co do uli — każdy, kto może, zbija sobie sam jakkolwiek. O dokładnym, albo jednakowym rozmiarze uli i ramek, nawet w tej samej pasiece — trudno tu mówić.

Nawiasem mówiąc, wyrób dobrych a tanich uli źle wygląda u nas w całym kraju i mało jakoś widoków na pomyślne rozwiązanie tej kwestji, przynajmniej w najbliższej przyszłości.

Handel miodem i woskiem znajduje się tu przeważnie w ręku naszych pejsatych „przyjaciół“. Dzieje się to, oczywiście, ze stratą dla pszczelarzy. Ale da Bóg i to z czasem będzie lepiej, a świetnie zapowiadające się tu pszczelnictwo, dojdzie do swego pełnego rozkwitu. Pierwszym krokiem ku temu — mojem zdaniem — to zrzeszenie się miejscowych pszczelarzy w towarzystwa i rozumna praca w tychże.

Ks. S. Wolski.

Wrażenia z wycieczki do pasieki p. Łopatyńskiego w Radzyminie.

W pierwszej połowie maja b. r. odbyła się pogadanka pszczelnicza w Radzyminie w pasiece p. Łopatyńskiego w zakładzie „Zwiastunka“. Pogadanki takie urządzane często przez Okr. Tow. Pszczel. w Warszawie są nader pożyteczne, albowiem zaznajamiają pszczelarzy praktycznie i poglądowo z hodowlą pszczół. Pasieka ta wraz z jej właścicielem, przedstawiona w niniejszem czasopiśmie, jest pasieką wzorową pod każdym względem.

Zebranych pszczelarzy w liczbie około 20 powitał już na stacji kolejowej bardzo uprzejmy gospodarz. Pszczoły osadzone w ulach Dadant’a, Warszawskich i Związkowych były bardzo silne i zdrowe, czerwiu pełne ramki. Plastry nader starannie i czysto utrzymane, świadczyły o pracy systematycznej i pełnej pieczołowitości właściciela pasieki. A już sam pawilon pszczelniczy—to komfort, na jaki rzadko który pszczelarz może sobie pozwolić. Czego w tym pawilonie nie było! I warsztacik stolarski, i plastry zapasowe, i ramki ze sztuczną węzą schludnie i nader czysto utrzymane. Motylicy ani śladu. Ule gotowe bardzo solidnej roboty, modele ulików, podkarmiaczki systemu pana Łopatyńskiego, przez niego wynalezione, wirówka na kulkach, narzędzia pszczelarskie systematycznie i celowo ustawione i ułożone. Tak urządzone pasieki są rzadkością w kraju.

Z przejęciem słuchali pszczelarze wyjaśnień tak samego właściciela, jak i p. kpt. Bajorka, pod którego prze-

wodem wycieczka się odbyła. Ileż wspomnień miłych mieć będą ci wszyscy pszczelarze i panie pszczelarki, a zwłaszcza początkujący, których przerażały swym basowym głosem nieszkodliwe trutnie, ileż emocji przeżyła jedna z pań, której niedyskretna pszczoła dostała się przez niewinny dekolcik pod..... bluzeczkę.

Miły nastrój podniesiony został jeszcze widokiem okazałego gąsiorka złocistego miodku, który, choć niewinnymi kieliszkami, odświeżał gardło, jako napój szlachetny nie właził do nóg, lecz mile w główkach i główeczkach pań i panów zaszemrał. Miód ten, wyrób własny p. Łopatyńskiego świadczy o jego wszechstronności w wykorzystaniu produktu pszczelego.

Wszystko jednak co dobre szybko mija,—dzień w pasiece i na oglądaniu szkółek drzew owocowych oraz cieplarni kwiatów uleciał prędko, a uczestnicy z żalem opuszczali „Zwiastunkę“, przyrzekając na następną pogadankę równie licznie się stawić.

C-i-s.



Pasieka p. Łopatyńskiego w Radzyminie (w zakładzie „Zwiastunka).

GŁOSY CZYTELNIKÓW

W jaki sposób dostałem „w skórę“ za to, że nie hodowałem sam matek pszczelich.

W drugiej połowie czerwca r. b. w rozmowie z redaktorem „Pszczelnictwa Polskiego“ i prezesem Naczelnego Związku, p. St. Brzósko, dowiedziałem się, że wpłynęło ogłoszenie p. Kołodziejczyka na Wołyniu o wyhodowaniu pewnej ilości matek pszczelich na sezon lipiec, sierpień i wrzesień r. b., które następnie zostało umieszczone w № 7 „Pszczelnictwa Polskiego“. Zaraz też zamówiłem w spółdzielni „Barć“ w Warszawie pięć tych matek,

która jeszcze przed umieszczeniem ogłoszenia pod adresem, podanym przez p. Kołodziejczyka, wysłała zamówienie na 22 sztuki, poczem pojechałem do pasieki, aby tam spędzić swój sześciotygodniowy urlop wypoczynkowy.

W przekonaniu, że matki napewno będą, bo p. Kołodziejczyk ogłasza, że hoduje trzy partje, t. j. na lipiec, sierpień i wrzesień, przygotowałem ule, z pni pozdejmowałem nadstawki i prawie co drugi dzień dodawałem po jednej ramce szerokiej (polskiej), żeby pszczoły przygotowały woszczynę, potrzebną do rozrójki, a że było wtedy duże miodobranie, spełniły swój obowiązek bardzo solidnie. Matki natomiast nie nadchodziły. Przy każdej sposobności zapytywałem w „Barci“ i zawsze otrzymywałem odpowiedź: „niema — piszemy i telegrafujemy i nie odpowiadają nam“. W dniu 11 sierpnia przyjechałem do Warszawy i osobiście się dowiedziałem, że wszystkiego nadeszło 9 matek, na rachunek których w jednej klateczce, ze wzmianką „wyborowa“, były tylko same pszczoły, matki zaś nie było, i że Spółdzielnia „Barć“ pisała kilkakrotnie, a następnie udowodniła kwitami, że trzy razy telegraficznie zapytywała, czy zamówione matki wogóle zostaną wysłane? Odpowiedź nie nadeszła. Poczekałem parę dni i na swój koszt, w imieniu „Barci“, nadałem depeszę, z odpowiedzią zapłaconą, do p. Halberstadta, spólnika, prawej ręki czy też praktykanta p. Kołodziejczyka, z zapytaniem, czy matki jeszcze zostaną wysłane, lecz i na tę depeszę nikt nie raczył odpowiedzieć. Następnie, w dniu 21 sierpnia, nadałem drugą depeszę, z odpowiedzią zapłaconą, do p. Kołodziejczyka, czyli była to piąta depesza z kolei, gdzie zapytywano i proszono o łaskawą odpowiedź, czy matki, zgodnie z zamówieniem, zostaną wysłane? Na skutek tej depeszy, dopiero w dniu 00 sierpnia r. b., nadeszła depesza, że matek już niema.

Osobiście nie mam pretensji do p. Kołodziejczyka, że matek nie wysłał. Wolno było p. Kołodziejczykowi sprzedać swoją własność komu chciał i to w cenie dowolnej. Nie wolno natomiast dyskredytować firmy i krzywdzić nabywców. W tym wypadku nie konsument przyszedł do producenta, lecz producent do konsumenta i sprawa ze strony producenta źle została załatwiona. Przypuszczam, że pozostali nabywcy również ponieśli takie same straty, co ja, t. j. wydali pieniądze na ule i nie powiększyli swej pasieki o zamierzoną ilość, względnie nie zmienili starych matek. Gdyby zaraz na pierwsze zapytanie ktoś odpowiedział (nie wiem kto właściwie winien był odpowiedzieć p. Kołodziejczyk, czy p. Halberstadt, przypuszczam, że ten, czyja pasieka), to każden z nas zwróciłby się gdzieindziej po matki, lub też wyhodowałby je u siebie.

Dalsze komentarze, przypuszczam, są zbyteczne. Sprawę tę pozostawiam do oceny Szanownych Czytelników. Podaję ją zaś do publicznej wiadomości nie dlatego, aby otrzymać wyjaśnienie, bo krzywdy nam nikt nie naprawi, lecz dlatego, aby zaznaczyć, że jeśli chcemy mieć matki, hodujmy je sami, bo na nieuczciwych ludzi możemy się natknąć. Wyhodowanie dobrej matki nie jest tak trudne. Wielebny ksiądz kanonik Margoński podaje doskonały sposób, przystępny dla każdego. Na nasze, obecnie istniejące, stacje hodowli matek, okazuje się, również liczyć nie można. Mamy ich w kraju kilka, lecz są to hodowle, które matek nie hodują. Tutaj powinien wkroczyć Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych i zapytać, na jaki cel zużytkowano zasiłek pieniężny i jak zużytkowano wydane uliki weselne?

B. Henke.

Warszawa.

OBSERWACJE.

Pszczoła abhaska w Królewcu koło Mińska Mazowieckiego.

W początku lipca r. b. sprowadziłem jedną matkę pszczelą rasy abhaskiej. Zrobiłem dla niej zsypany rój, z gotową woszczyną, ze sporą ilością młodej muchy, czerwiem na wylęgnięciu i zapasem miodu. W drugim dniu po wypuszczeniu jej z klatki zaczęła silnie czerwić i dzisiaj pień ten jest już przy dobrej sile. Pierwsze dwa tygodnie pszczoły okazywały małą żywotność. Następnie wzięły się do roboty: znosiły silnie pyłek i miód, a kiedy, w pierwszej połowie sierpnia, opuszczałem pasiekę, pracowały bardzo dobrze od wczesnego rana do późnej nocy.

W drugiej połowie sierpnia, kiedy znowu przyjechałem do pasieki, zameldowano mi, że pszczoły biorą nektar z czerwonej koniczyny. Na drugi dzień, w niedzielę (bo tylko w dni świąteczne mam czas wolny), nieszczęście chciało, że był silny, zimny wiatr i pszczoły nie bardzo chętnie chodziły na robotę. Pomimo to, udało mi się dokładnie widzieć, jak zapuszczały trąbki do kielicha, rozsuwały go u wierzchu tak, że pół głowy zwykle znajdowało się w kielichu. Za chwilę przechodziły do następnego kielicha, względnie na następny kwiat koniczyny i powtarzały tę samą czynność.

Dalej, nastąpiły deszcze i zimna, gospodarze pokosili koniczyny, a teraz jeśli gdzie jeszcze jest koniczyna — to przekwitnięta. W pobliżu zaś jest dużo seradeli i wrzosu i pszczółki znajdują tam pożytek. Wypadnie przeto dalsze obserwacje odłożyć do przyszłego roku.

Pszczoły alhaskie różnią się od naszych pszczół wogóle: są słabo prążkowane, ciemniejsze, a odwłok mają wydatnio lśniący; budowa smukła, są nieco cieńsze od naszej pszczoły, lecz i dłuższe, o żywych ruchach, do pracy stają bardzo rano i kończą ją późno wieczorem. Matka jest duża, ciemna i lśniąca, jak polerowana.

Odnośnie tego, czy były to pszczoły rasy abhaskiej, które brały z czerwonej koniczyny, stanowczo jeszcze obecnie stwierdzić nie mogę dlatego, że pszczoły te, kiedy są młode, są również jaśniejsze, a że z wyglądu różnią się od naszych, spostrzegłem dopiero teraz, kiedy ich się więcej nalęgło i kiedy pszczół, pochodzących z dodanego czerwiu, jest coraz mniej, a abhaskie zaczynają się starzeć.

Dlatego radzę narazie się wstrzymać z wybuchem radości, że nareszcie kwestja wydobycia nektaru z czerwonej koniczyny jest rozwiązana i że okolice dziś ubogie w wziątek, a posiadające większe obszary koniczyny czerwonej, mogą stać się drugim śpichrzem miodowym po Wołyniu. W przyszłym sezonie sprawę tę dokładnie zbadam i dokładne sprawozdanie podam do wiadomości Szanownych kolegów-pszczelarzy.

Henke.

Przypisek Redakcji. Uważamy, że pszczoły abhaskie, podobnie jak i innych ras, mogą być do nas sprowadzane tylko dla doświadczeń w pasiekach obserwacyjnych. Tylko na podstawie licznych ścisłych obserwacji, prowadzonych w wielu okolicach Polski, możnaby stwierdzić, czy rzeczywiście pszczoły abhaskie zbierają z czerwonej koniczyny i jak znoszą nasz klimat.

Wykaz przybytku i ubytku w gramach w ulu na wadze w pasiece St. Bujaka w Winiarkach, pow. Sandomierski.

od 1 do 30 czerwca 1926 r.					od 1 do 31 lipca 1926 r.				
Data	*Temperatura*	*Przybyło*	*Ubyło*	*Uwagi*	*Data*	*Temperatura*	*Przybyło*	*Ubyło*	*Uwagi*
1	R. 19	1100	—		1	R. 15	—	600	Deszcz
2	19	2100	—		2	14	1800	—	
3	16	1100	—		3	22	600	—	
4	15	1700	—		4	22	900	—	
5	16	1000	—	Pogoda, i kwitnięcie akacji białej	5	22	1100	—	
6	14	1000	—		6	21	200	—	
7	18	3500	—		7	21	1200	—	
8	18	2000	—		8	20	200	—	Pogoda
9	18	2100	—		9	20	1000	—	
10	18	1700	—		10	18	100	—	
11	15	—	1500	Deszcze	11	22	600	—	
12	14	—	600	,,	12	20	300	—	
13	11	2300	—	Pogoda	13	22	300	—	
14	15	—	1400	Deszcze	14	25	300	—	
15	12	—	600	,,	15	25	—	—	
16	12	—	—		16	18	—	—	
17	12	800	—	Pogoda zmienna	17	18	—	—	
18	15	1400	—		18	18	—	—	
19	14	—	200		19	17	—	200	
20	15	—	300		20	17	—	100	
21	13	300	—		21	15	—	200	
22	13	500	—		22	15	—	300	Deszcze
23	15	1500	—		23	15	—	900	
24	14	100	—	Pogoda	24	14	—	900	
25	15	1200	—		25	16	—	700	
26	12	100	—		26	17	—	1000	
27	13	—	100		27	18	—	900	
28	15	—	100	Deszcze	28	18	—	800	
29	14	—	—		29	16	500	—	Zmienna pogoda
30	14	—	100		30	16	—	500	Deszcze
					31	15	—	500	,,

CO SIĘ DZIEJE W PASIEKACH.

Futor Warszawka

obok Wiśniowca na Wołyniu.

Korzystając z wolnego czasu, piszę tych kilka słów o mojej pasiece, chcąc zapoznać braci pszczelarzy z innych dzielnic z warunkami, w jakich w bieżącym roku pracowały i rezultatami tej pracy, jakie nam dały nasze pszczoły wołynianki.

Po długiej zimie oblot wiosenny w mojej pasiece zaczął się 25 marca. Początkowo był bardzo słaby i oblatywały się pojedyńcze pnie. Dopiero 29 marca nastąpił ogólny silny oblot moich dwudziestu pni, z których składała się moja pasieka.

Dnia 31 marca przystąpiłem do głównego przeglądu pni i oczyszczenia den. Podczas przeglądu przekonałem się, że wszystkie pnie przezimowały bardzo dobrze, z wyjątkiem № 6, który stracił matkę. Czerw znalazłem we wszystkich pniach na 3—5

ramkach, zaś zapasów miodu od 7 do 25 funtów rosyjskich. Z każdym dniem ilość czerwiu normalnie powiększała się.

Oglądając pnie 20 kwietnia, dopełniłem zapasy potrzebnego miodu, dodając zapasowe ramki z miodem. Spekulacyjnego podkarmiania celem pobudzenia matki do energiczniejszego niesienia jajek—nie stosowałem, mimo to pnie szybko doszły do takiej siły, że 10 maja zrobiłem cztery sztuczne roje z pni №№ 4, 9, 16 i 19 i równocześnie dodałem im ramki ze sztuczną węzą, przez co gniazda rozszerzyłem.

Dn. 15 maja oglądając pnie, w tych, gdzie był czerw zasklepiony, pościnałem trutnie. Piątego czerwca wszystkie ule były już kompletnie zapełnione ramkami. Roje naturalne zaczęły wychodzić 10 czerwca. Chcąc przerwać gorączkę rojową, dodałem 25 czerwca wszystkim pniom nadstawki z ramkami, w których plastry były do połowy odbudowane. W ten sposób postępując, osiągnąłem należyty skutek. Pnie były na tyle silne, że już na drugi dzień pszczoły przeszły do nadstawek i energicznie zaczęły czyścić i przyprowadzać do porządku dodane ramki.

Jak sztuczne, tak i naturalne roje rozwijały się tak szybko, że do czasu pierwszego miodobrania odbudowały wszystkie ramki w części gniazdowej uli.

Z naszego śpichlerza miodowego — Wołynia



Pasieka p. Bazylego Fugowskiego — Futor Warszawka obok Wiśniowca.

Lipa zakwitła 27 czerwca, nektaru z niej jednak pszczoły nie zbierały, ponieważ ranki i wieczory były w tym czasie bardzo chłodne. Dopiero 9 lipca pierwszy raz odbierałem miód. W dniu tym nadstawiłem również na roje miodnie z ramkami ze sztuczną węzą. Drugi raz wybierałem miód z magazynów 13 lipca, zaś 18 lipca po raz trzeci.

W następnym dniu po trzeciem miodobraniu pogoda nagle zmieniła

się, nastąpiły silne mgły (opary), które przeszkodziły w zbierauiu nektaru z hreczki, która w tym właśnie czasie była w pełnym kwiecie. Dnia 25 lipca pozdejmowałem magazyny, — miodu prawie że w nich nie było. Przeciętnie każdy pień dał mi tylko po 2 pudy miodu. Gdyby nie taka zła pogoda, śmiało mogę twierdzić, że w bieżącym roku każdy pień mógłbyłby mi dać od trzech do czterech pudów miodu, tak bowiem wielki był wziątek w naszym rejonie.

Pszczoły zaczęły wypędzać trutnie 27 lipca. Fakt ten przekonał mnie, że wziątek już się skończył. Z późnych hreczek zebrały pszczoły tylko pyłek i to w niewielkiej ilości.

W obecnym czasie w okolicznych pasiekach, a także i w mojej widzi się spotęgowany rozwój czerwiu od 6 do 7 ramek w ulu. Na wychów młodego pokolenia pszczoły zużywają znaczne ilości miodu. Ci więc pszczelarze, którzy zabrali miód nietylko z magazynów, ale także i gniazd, zmuszeni są obecnie podkarmiać pszczoły, oddając im to, co zabrali. Niektórzy (jest ich mało) oddają pszczołom nawet miód zabrany z magazynów.

Zauważa się, że w tym roku miód będzie drogi. Już obecnie ofiarowują nam za 100 kg. miodu 19 dolarów 50 centów. W poprzednich latach nigdy cen tak wysokich o takiej porze nie było.

Obecnie mamy ładną pogodę, dnie suche, słoneczne, noce zaś chłodne z obfitą rosą. W pasiekach pszczoły bardzo słabo wylatują w pole, za to w pasiekach pracować musimy bardzo ostrożnie i to tylko wczesnym rankiem, ponieważ rabusie są bardzo czujni i, jak zauważą jaki otwarty ul, zaraz zaczyna się powolny rabunek.

Wykorzystując obecną pogodę, przystępuję do układania gniazd na zimę.

Bazyli Fugowski-Chudolenko.

17. VII. 1926.

Przyp. Red. Pasieka p. B. Fugowskiego już przed wojną światową była wzorowo-pokazową i służyła licznym słuchaczom kursów pszczelniczych, urządzanych w Wiśniowcu, za pole do zdobycia wiedzy praktycznej. Zniszczoną w czasie wojny, odbudował p. Fugowski własnemi rękami. Prowadzi ją postępowo, a jako wytrawny pszczelarz, jest przykładem dla okolicznych pasieczników.

NOWE KSIĄŻKI.

Literatura pszczelarska powiększyła się w ostatnich miesiącach o jedną broszurkę. Wydał ją p. Juljan Piwowarski prezes O. T. P. w Miechowie pod tytułem „Rasy i odmiany pszczoły miodonośnej“. Jest to utworek, który gromadzi rasy i odmiany pszczółek z rozmaitych stron świata a także podaje ewentualne warjacje jakie teoretycznie mogą powstać przez skrzyżowanie jednych z drugimi. Z całości widać, że autor jest przepełniony prawdziwą miłością ku tym stworzonkom, wiele trudu i pracy zadał sobie robiąc próby i doświadczenia, które mogą być bodźcem dla wielu chcących w tym kierunku pracować. Niektóre nieścisłości przypuszczam, są wynikiem tego, że autor równocześnie przeprowadzał próby z kilkoma rasami a także mało zwrócił uwagi na rozszczepienia jakie przy krzyżowaniach występują. Dalej z twierdzeniem autora, że włoszka jest większa od naszej krajowej pszczoły stanowczo zgodzić się nie mogę. Będąc we Włoszech miałem sposobność oglądać je z bliska w wielu pasiekach, wszystkie jednak pszczoły stanowczo

mniejsze są od naszych, nawet komórki budują mniejsze.

Jako dowód stwierdzający powyższy fakt przywiozłem oryginalne włoszki i woszczynę przez nie zrobioną. Kto chce przekonać się może oglądać je w biurze Nacz. Związku Towarzystw Pszczelniczych, Warszawa, Miodowa 14.

Na ogół wziąwszy każdą pracę dla dobra naszego pszczelnictwa powinniśmy witać z wdzięcznością, żaden wysiłek nigdy nie pozostaje bez owoców. Gdyby nawet były i jakie usterki, te zawsze z biegiem czasu dadzą się poprawić.

Pszczelnictwo nasze wymaga jeszcze wiele wiele pracy i trudów. Całe dziesiątki zagadnień mamy jeszcze do rozwiązania. Gdybyśmy nawet popełniali omyłki, zrażać się nie powinniśmy — ten bowiem nie błądzi, kto nic nie robi.

Nowy więc nabytek w literaturze naszej witam w imieniu tych, którzy dzielą moje zdanie z prawdziwą serdecznością i życzę autorowi by i dalsza jego praca oparta na zapoczątkowanych badaniach przyniosła korzyść naszemu pszczelnictwu.

I. W. H.

15/VIII 1926.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

P y t a n i e.

Słyszałem, że można zrobić taki gatunek miodu, który już za kilka dni będzie gotów i dobry do picia. Zwracam się więc do Szan. Redakcji z prośbą o udzielenie informacji w powyższej sprawie za pośrednictwem „P. P.“, by szeroki ogół pszczelarzy mógł korzystać z tak cennych i na czasie wskazówek.

Kononowicz.

O d p o w i e d ź.

Na bajeczkę, którą panu opowiedzieli, że Redakcja „Pszczelnictwa Polskiego“ posiada przepis, według którego wino na miodzie jest w ciągu dwóch dni gotowe, chętnie odpowiadamy.

W dziennikach była swego czasu wzmianka o tem, że we Francji wynaleziono sposób starzenia wina w ciągu 2-ch godzin zapomocą elektryczności. Normalną zaś drogą, aby wino naprawdę odpowiadało smakiem i jakością winom starym, musi stać kilkadziesiąt lat i to starzeniu poddaje się wina już zupełnie gotowe. Wino czy właściwie napój na miodzie czy na cukrze możnaby w ciągu dwóch dni zrobić w sposób następujący: litr wyciśniętego soku z malin, wisien, jabłek lub innych smacznych owoców zmięszać z jednym litrem świeżego miodu, dodać do tego jeden litr spirytusu i trochę syropu z palonego cukru, postawić w spokojnym miejscu, a jak stałe części oddzielą się od płynu — ciecz ostrożnie zlać z wierzchu, mętny zaś przefiltrować przez płótno, a następnie przez watę lub bibułę. Gdyby napój ten był za mocny, to można dodać wody. Tak przygotowany napój postawiony do piwnicy na kilka lat, dałby bardzo dobrą starkę o wybitnym i łagodnym smaku.

Jak się naprawdę robi wino na miodzie, dowie się Sz. Pan, gdy przeczyta artykuły p. B. Henkego o winach miodowo-owocowych, pomieszczone w 7, 8 i następnych numerach „Pszczelnictwa Polskiego“.

N A D E S Ł A N E.

Wystawy obwodowe ogólno-rolnicze na terenie województwa Nowogródzkiego.

W roku bieżącym Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych w Nowogródku przy udziale instytucji samorządowych i społecznych organizuje dwie Wystawy obwodowe ogólno-rolnicze.

Wystawy odbędą się w Lidzie dla powiatu Lidzkiego i ościennych w dniach 26, 27 i 28 września r. b. i w Słonimie w dniach 3, 4 i 5 października r. b.

Wystawy obejmują następujące działy:

1) Rolniczy, 2) Hodowli żywego inwentarza, 3) Ogrodniczo-pszczelniczy, 4) Przemysł rolniczy, 5) Przemysł ludowy, 6) Łowiectwo, 7) Meljoracje rolne, 8) Rybołóstwo, 9) Maszyny

i narzędzia rolnicze, 10) Lokomocja, transport, 11) Budownictwo zastosowane do potrzeb rolnictwa, 12) Walka ze szkodnikami, 13) Weterynarja rolnicza, 14) Kultura i oświata, 15) Dział ogólny.

Zgłoszenia i zamówienia miejsc na wystawach należy zgłaszać zawczasu. Zgłoszenia przyjmuje dla Lidy: Komitet Wykonawczy Wystawy Okręgowy Związek Kółek Rolniczych w Lidzie, Piaski 16, dla Słonima: Komitet Wykonawczy Wystawy Okr. Związek Kółek Rolniczych w Słonimie, Obołoń 1.

Eksponatom, zgłoszonym na wystawy, wycieczkom i osobom zwiedzającym wystawy przysługiwać będą zniżki kolejowe.

Wszelkich informacji udzielają poszczególne Komitety lub Biuro Wojew. Związku Kółek Rolniczych w Nowogródku; tamże można dostać programy, blankiety oraz składać deklaracje.

Sądząc z zainteresowania się rolników temi wystawami, spodziewać się należy wielkiego udziału w wystawie tak rolników producentów przemysłu rolnego, jak i instytucji handlowych przedsiębiorstw prywatnych, spółdzielczych, oświatowych i t. d. Jest to objaw bardzo zdrowy i pożądany.

Jak wiadomo, wystawcy eksponatów, wyróżnionych na wystawach przez Komitet Sędziów, otrzymywać będą nagrody pieniężne, rzeczowe i honorowe od instytucyj organizujących wystawy, jak również i od Ministerstwa Rolnictwa.

RÓŻNE.

W sprawie ograniczania matek w czerwieniu.

Redakcja „Bart. Post.“ w zeszycie 8-ym zwraca się łaskawie do mnie (wogóle czasopismo to zajmuje się stale moją niegodną osobą, niedługo stanę się zarozumiałym), o wypowiedzenie się co do ograniczania matek w czasie miodobrania. Sprawa to bardzo ważna, wymagająca więcej miejsca do omówienia, odłożę ją przeto do innego razu, tymczasem chcę zaznaczyć, że Szanowna Redakcja źle zaznajamiała się z mojemi podręcznikami pszczelniczemi i dlatego przytacza to, czego tam niema, pisze bowiem: „P. Brzósko, mający długoletnią praktykę, nie jest zwolennikiem ograniczania matek w czerwieniu, a w swych dobrych (zbytek łaski) podręcznikach poleca na czas miodobrania robić dla matki jaknajwięcej miejsca dla czerwienia“.

W obydwóch swych podręcznikach zaznaczam, że ilość czerwiu w ulu powinna być regulowana i zastosowana do ilości pożytku i czasu jego trwania. Przytaczam z V-go wydania „Praktycznego Pszczelnictwa“ na stronie 132 odnośny ustęp: „...umiejętnem dodawaniem ramek z węzą sztuczną czy woszczyną naturalną możemy regulować ilość miodu i czerwiu w gnieździe. W miejscowościach, gdzie pożytek trwa długo i jest obfity, można pozwolić matce większą ilość plastrów zająć czerwiem. W miejscowościach gorszych, gdzie pożytek trwa krótko, lepiej do zbyt wielkiej ilości czerwiu nie dopuszczać, dosyć gdy on będzie zajmować 10 plastrów...“ *St. B.*

CENY MIODU I WOSKU.

Ceny miodu hurt Lwów — od 1,50 do 1,70 zł. za kg., detal — do 2 zł.; Krzemieniec — zł. 1,20—1,30.; Chełmszczyzna — zł. 1,50; Polesie — zł. 1,50.

Wosk — hurt od 3 do 5 zł.

OD REDAKCJI.

Z powodu podniesienia cen papieru i innych kosztów wydawniczych jesteśmy zmuszeni zwrócić się do prenumeratorów „Pszczelnictwa Polskiego“ z usilną prośbą o dopłacenie do całorocznej opłaty za pismo zł. 2. Odtąd opłata roczna za „Pszczelnictwo Polskie“ wynosić będzie zł. 10, półroczna zł. 5, kwartalna zł. 2 gr. 50. Ustalając opłatę na zł. 8 rocznie, sądziliśmy, że liczba prenumeratorów „P. P.“ będzie znacznie większa, niż jest obecnie; chcąc przytem czasopismo nasze dawać w ozdobniejszej szacie, używamy lepszy papier, dajemy sporą ilość ilustracji, to wszystko jednak poważnie podniosło koszty wydawnictwa. W roku zeszłym prenumerata „P. P.“ wynosiła zł. 2,50 kwartalnie, jeżeli zechcą czytelnicy porównać zeszyty „P. P.“ z zeszłego roku z obecnymi, to znajdą znaczną różnicę tak pod względem objętości, jak papieru i ilustracji. Sądzimy przeto, że czytelnicy, oceniający życzliwie nasze prace, nie wezmą za złe Redakcji „P. P.“ tak nieznaczne podniesienie opłaty, które pozwoli nam wydawać „P. P.“ w dotychczasowej mierze.

Wydawca za Naczelny Związek Tow. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Zakłady Graficzne Straszewiczów — Warszawa, Leszno 112.